

# PAMIĘTNIKI

Stanisława Jana Czarnowskiego  
WSPOMNIENIA z TRZECH STULECI  
XVIII, XIX i XX.



**TOM II**

obejmujący  
zeszyty 7–12

oraz

Album portretów  
Serja II.

**CENA zł. 3.**

.....

WARSZAWA  
SKŁAD GŁÓWNY  
w DOMU  
KSIĄŻKI POLSKIEJ  
Plac Trzech Krzyży  
№ 8.  
1928 r.

*Roznosicielka wody.*

<http://rcin.org.pl>

**Od Wydawnictwa**  
**„Pamiętników S. J. Czarnowskiego”**  
w Kielcach, ulica Hipoteczna 30.

**Wyszły z druku:**

*Zeszyt 1.* Przedmowa. Wstęp. Rodowód familji Czarnowskich i rodzin z nią spokrewnionych. I. Mój ojciec i jego rodzina. II. Matka moja i jej rodzina. Cena Marek 75.

*Zeszyt 2.* III. Lata dziecięce moje w Staszowie, Miechowie i Stopnicy (r. 1847 — 1856), rzeź galicyjska. Mk. 150.

*Zeszyt 3.* IV. Lata szkolne w Kielcach (1856 — 1860), wojna włoska. Mk. 185.

*Zeszyt 4.* Lata gimnazjalne w Kielcach (r. 1860 — 1864), powstanie styczniowe, bitwa miechowska. Mk. 390.

*Zeszyt 5.* V. Lata uniwersyteckie w Szkole Głównej w Warszawie (1864 — 1865 r.). Wydział przyrodniczy. Mk. 375.

*Zeszyt 6.* Lata uniwersyteckie w Szkole Głównej w Warszawie (1865 — 1869 r.). Wydział prawa i administracji. Mk. 650.

*Zeszyt 7.* VI. Wydawnictwa i aplikacja sądowa moja w Warszawie (1869 — 1873), wojna francusko-niemiecka. Mk. 390.

*Zeszyt 8.* VII. Księgarnia kolportacyjna w Warszawie (1874 — 1879 r.), wojna bałkańska, Wł. Spasowicz. Mk. 1050.

*Zeszyt 9.* VIII. Warszawska Biblioteka słowiańska i Czytelnia czasopism (1880 — 1883), wojna egipska, Aleksander Świętochowski i Bolesław Prus-Głowacki. Mk. 660.

*Zeszyt 10.* IX. Listy z podróży na Wschód południowy (1882 r.). Ziemie słowiańskie. Mk. 430.

*Zeszyt 11.* Szkice z podróży na Wschód południowy (1882 r.). Grecja, Azja mniejsza i Afryka północna. Mk. 2.800.

**Pod prasą dalsze części:**

IX. Podróż na Zachód i pobyt w Nicei (1884 — 1885 r.).

X. Pobyt w Konstantynopolu (1886 — 1890 r.).

XI. Powrót do Warszawy (1890 — 1894 r.)

XII. Pobyt w Miechowie i Ojcowie (1895 — 1917), wielka wojna europejska.

XIII. Pobyt w Kielcach (1918 — 1920 r.), oswobodzenie i niepodległość Polski.

XIV. Zakończenie. Marzenia niespełnione.

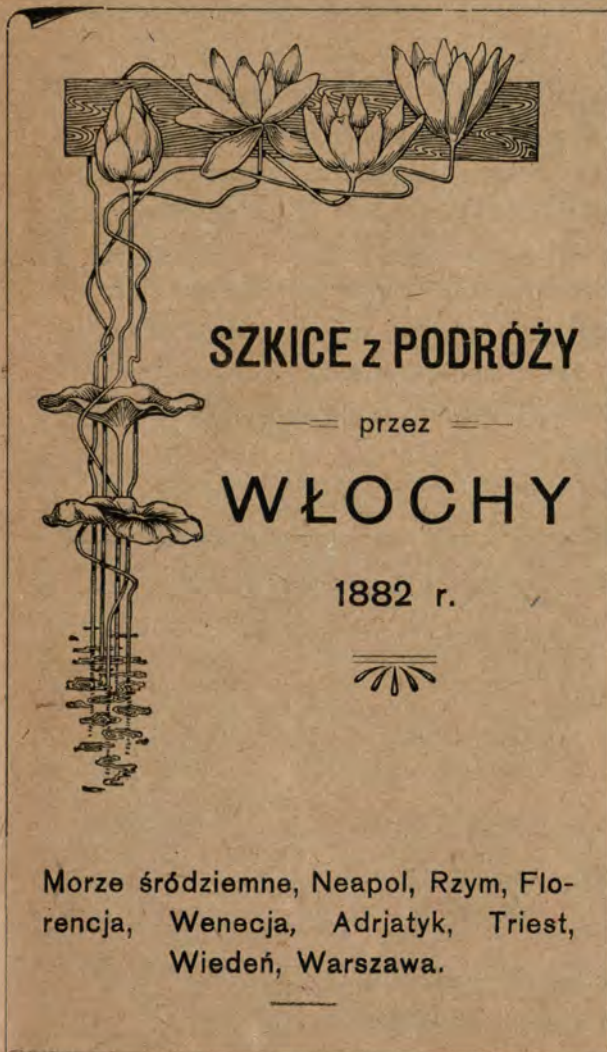


# PAMIĘTNIKI

Stanisława Jana Czarnowskiego

WSPOMNIENIA z TRZECH STULECI

XVIII, XIX i XX.



SZKICE z PODRÓŻY

przez

WŁOCHY

1882 r.

Morze śródziemne, Neapol, Rzym, Florencja, Wenecja, Adrjatyk, Triest, Wiedeń, Warszawa.

BRACIOM SWOIM  
I KOLEGOM  
PAMIĘTNIKI TE  
I WSPOMNIENIA  
MŁODOŚCI  
WSPÓLNIE  
PRZEBYTEJ  
POŚWIĘCA  
AUTOR.

.....

WARSZAWA.  
SKŁAD GŁÓWNY  
w KSIĘGARNI  
GEBETHNERA .....  
..... i WOLFFA  
1923 r.

Zeszyt 12.

---

---

„Pamiętniki Stanisława Jana Czarnowskiego“, wydawane zeszytami, zawierają wspomnienia z trzech stuleci XVIII, XIX i XX w porządku dziejowym. Zeszyty dotychczas wydane obejmują, prócz dawnych wspomnień rodzinnych (z tabelą genealogiczną), opis lat dziecięcych, czasów szkolnych w Kielcach, uniwersyteckich w Warszawie — działalność oświatową i publicystyczną autora także, jego podróż po krajach słowiańskich i na Wschód południowy, z mnóstwem szczegółów wielce interesujących o ówczesnych stosunkach pedagogicznych, towarzyskich społecznych i dziejowych.

---

---



## Szkice z podróży przez Włochy:

Morze śródziemne, Neapol, Rzym, Florencja,  
Wenecja, Adrjatyk, Triest, Wiedeń, Warszawa.

(1882 r.)\*

Wieczorem piątego dnia naszej żeglugi przez Morze śródziemne (25 listopada 1882 r.) przybyliśmy do portu *Neapolu*.

Przed oczyma naszymi roztoczyła się wspaniała panorama Wezuwjusza, z szerokim amfiteatrem miasta wygiętym w długi łuk, wpośród czarownej gry tęczyowych barw słońca zachodzącego w purpurowo-fioletowe tonie morskie.

Wszyscy podróżni wylegli na pokład naszego parowca, i w milczeniu podziwiali widok piękna niezrównanego.

„Tage“ nie zapuszczając kotwicy w porcie, przystanął w pobliżu latarni morskiej. Zwolna zapadał zmrok. Bulwary nadbrzeżne i kręte ulice miasta zajaśniały tysiącem świateł, wśród których migotały powozy toczące się szybko i tłumy używające przechadzki wieczornej.

Do parowca naszego przybiła niebawem szalupa straży portu z rozkazem odjazdu do pobliskiej wysepki Nizity, dla wysadzenia tam pasażerów jadących do Włoch w lazarecie kwarantanny 24-godzinnej — z powodu otrzymania wiadomości urzędowych o wybuchu cholery w Egipcie. Pomimo że lekarz nasz przedstawiał dziennik sanitarny i zapewniał, iż nikt na parowcu nie zachorował, rozkaz dany musiał być wykonany niezwłocznie.

Kapitań dał natychmiast sygnał odjazdu. Mimo to na miejsce przeznaczenia przybyliśmy dopiero po północy. Wylądowanie wśród ciemności było utrudnione; księżyc bowiem zaślaniały co chwila czarne płyty chmur pędzone wiatrem zachodnim. Szeroka wielka fala poniosła naszą łódź przewoźniczą do stromego wybrzeża Nizity.

Wydostanie się na śliski bulwar ciosowy z łodzi, miotanej falą w górę i na dół, nie należało do rzeczy najłatwiejszych. Po wylądowaniu i sprawdzeniu bagaży, strażnicy kwarantanny z latarniami w ręku wskazali nam drogę. O kilkanaście kroków

\*) Szkice niniejsze pomieszczone były poprzednio w odcinku „Gazety handlowej“ warszawskiej z roku 1885 w numerach 262 i nast. — „Triest“ w r. 1886 w nr. 162 i nast.

od morskiej przepaści czarne żelazne drzwi, nad którymi drze-  
mał ponury napis „Contumacia“, rozwarły się z łoskotem. Straż-  
nicy poprowadzili nas po krętych schodach kamiennych  
w górę przez kilka pięter i ciemne korytarze. W wielkiej sali  
ogólnej zapalono lampy i wskazano do wyboru liczne cele  
wzdłuż długiego korytarza głównego. Ja z towarzyszem podróży,  
z parowca „Tage“ p. Voslikiem, zajęliśmy wspólnie jeden pokój.  
Była to izba średniej wielkości, z białą posadzką terrakotową,  
o wysokich nagich ścianach pobielonych wapnem; drzwi oszklone  
wychodziły na mały balkon zwieszony nad stromą skałą morską.  
Całe umeblowanie składało się z dwóch łóżek żelaznych, zasła-  
nych śnieżnej białości pościelą, z dwóch równie żelaznych  
umywalni, jednego stolika i dwóch stołków. Więzienny chłód  
wiał z tych murów, jednak znużeni żegluga z rozkoszą rzuci-  
liśmy się na łoża i wśród ciszy głębokiej przespaliśmy do póź-  
nego rana.

Pomimo bliskiego grudnia nazajutrz pogoda zajaśniała  
przepiękna, włoskie słońce przygrzewało przyjemnie. To też  
zaraz po śniadaniu wszyscy zeszli na mały teras nadmorski.

Stąd dopiero mogliśmy rozpatrzyć dokładnie nasze chwi-  
lowe więzienie. Był to gmach rozległy, a raczej cały szereg bu-  
dowli murowanych spiętrzonych jedne nad drugie od wybrzeża  
morskiego na stromych skałach i terasach umajonych bujną  
zielenią i kwieciami. Wyniosły kilkopiętrowy gmach, w którym  
nas umieszczono, stanowi część tak zwanego „Lazzaretto  
Vecchio“; położony jest na osobnym urwisku skalnym, połą-  
czonem z główną wyspą łukowym mostem kamiennym. Na  
szczycie wyspy głównej wznosi się olbrzymi gmach, rodzaj fortu,  
obejmujący największe więzienie we Włoszech. W więzieniu  
tem, wedle objaśnień udzielonych nam przez strażników, osa-  
dzonym był między innymi herszt kilkotysięcznych band oprysz-  
ków sycylijskich, zbiegły do Ameryki a następnie pochwycony  
i wydany przez rząd Stanów Zjednoczonych władzom włoskim.  
Mój towarzysz podróży miał sposobność widzieć tego pana  
w New-Yorku, jako bardzo przyzwoitego dżentelmena.

Po zwiedzeniu wszystkich zakątków kwarantanny i nasy-  
czeniu się widokiem okolicznych krajobrazów morskich, dla za-  
bicia czasu zabawialiśmy się strzelaniem do celu z naszych re-  
wolwerów, łowieniem ryb na wędkę, śpiewem i gawędą ze  
strażnikami. Ci biedni ludzie, po większej części weterani woj-  
skowi są bardzo lichy wynagradzani. Po obiedzie nadeszła  
z Neapolu poczta i pakiet gazet. Francuzkie rozchwytały inży-  
nierowie Kanału suezkiego, jadący z nami przez Włochy do  
Paryża, rzymskie zabrało paru księży; ja z amerykańcikiem  
wzięliśmy się do neapolitańskich, by się godnie przygotować  
do jutrzejszego najazdu na dawną stolicę Obojga Sycylii.

Wieczorem przy deserze sutej kolacji, którą młodzi inży-  
nierowie francuzcy oblewali obficie szampanem na znak uciechy



z pomyślnie ukończonej kwarantanny — jak duch Banka zjawił się za naszymi stołami naczelnym lekarz lazaretu, postać iście mefistoska. Był to mężczyzna wysoki, wysmukły, otulony w krótkie czarne burno. Przy jego bladej kościstej twarzy świeciły dziwnym blaskiem węglowo-czarne oczy o przenikliwym, spojrzaniu, na wargach igrał napół złośliwy napół bachancki uśmiech, siwy krótki włos okrywała mała czarna czapka marynarska z szerokim złotym galonem, zpod burna wysuwał się koniec krótkiej szpady. Jakby dla kontrastu postępował tuż za nim w ciągłych podskokach i ukłonach restaurator kwarantanny, pulchny, rumiany i okrągły jak pączek, śmiejący się wesoło i zadowolony snąc z apetytu i dobrego humoru swych gości. Po krótkiej obserwacji lekarz, oznajmił że o godzinie 3-ciej rano wszyscy możemy opuścić kwarantannę, a życząc dobrego snu skłonił się lekko i oddalił.

Po wieczery udaliśmy się wcześniej na spoczynek, a przed 3-cią rano wszyscy już byli na nogach gotowi do odpłynięcia na łąd stały, odległy o kilkanaście minut. Przewoźnicy nasi, nie zważając na żadne taksy w środku drogi, sądząc, że szum wichru i fal rzucających łodzią przy słabym świetle księżyca zrobi na nas wielkie wrażenie, zażądali za przewóz po 10 franków od osoby. Powstał spór i wrzawa. Na szczęście udało mi się uśmierzyć tych zuchwalców, którzy efektownie porzucili wiosła, zapewnieniem, iż dobrze wiemy ile im się należy i że na łądzie nie na morzu o tem pomówimy; wreszcie wezwałem ich aby natychmiast wieźli nas do brzegu. To poskutkowało i wkrótce wśród odmętu białej piany przewalającej się po piaszczystych ławach wybrzeża, wysadzono nas przed gmachem komory celnej. Tu wiosłarze nasi zaraz spokornieli, i przyjęli po 2 franki od osoby z uprzejmem podziękowaniem.

Po załatwieniu dość grzecznym rewizji celnej powierzyliśmy nasze kuferki komisjonerowi hotelowemu, który wsiadł wraz z nami do jednokonnego kabrioletu, i równo ze świtem popędziliśmy szeroką szosą do Neapolu.

Szybko mijaliśmy starannie uprawne pola, liczne austerje, ogrody otoczone wysokimi murami, zpoza których drzewa owocowe wychylały zielone gałęzie oplecione bezlistną podówczas winoroślą.

Wmiarę zbliżania się do miasta zwiększał się ruch i życie. Coraz głośniej rozlegał się po ulicach przedmiejskich odgłos dzwonek mułów i koni. Kobiety z koszami i wózkami jarzyn, owoców i kwiatów spieszyły na targi. Robotnicy śniadali gwarnie w licznych winiarniach i oberżach. Gromadki dzieci biegały i szczebiotały wesoło jak ptaszęta.

Przebywszy wyniosły tunel szosowy czyli tak zwaną Grotta di Posillippo, fantastycznie oświetloną latarniami, stanęliśmy wkrótce przed jednym z hoteli/wybrzeża „Chiaja“.

Tu dopiero uczuliśmy się z mym towarzyszem zupełnie swobodni, wolni od surowego regulaminu kwarantanny, jakby u siebie. Z małego ogrodu hotelowego przez drzwi uchylone łagodny wietrzyk niósł do sali jadalnej upajającą woń dojrziałych pomarańcz i heljotropów pnących się bujnie aż na balkony pierwszego piętra.

Po śniadaniu i wypoczynku ruszyliśmy niezwłocznie na miasto przez skwery wybrzeża Chiaja i centralną ulicę Toledo do głównego neapolitańskiego Muzeum narodowego.

Pomimo wczesnej pory ruch na ulicach ożywiony, niemal tłumny. Wszyscy spieszą do zajęć codziennych. Zamiatacze ulic zmywają ciosowe bruki za pomocą wielkich szczotek mechanicznych ciągniętych przez konie. Kwiaciarki podają barwne wonne bukietki. Na placu Danta wśród klombów palm króluje majestatycznie wyniosły pomnik twórcy „Boskiej komedji“. Po drodze tu i owdzie gromadki dżentelmenów w świeżych rękawiczkach, modnych garniturach i świetnych cylindrach, z biczami w rękę, proponują uprzejmie przejażdżkę po mieście — to dorożkarze. Wszystko tu ruchliwe, swobodne, wesołe. Oblicza i oczy zwłaszcza kobiet pełne wyrazu. Dzieci uprzejme i inteligentne. Tak zwanych lazzaronów, osławionych w romansach i podróżach niewidać wcale. W ogóle dobrobyt Neapolu od czasu zjednoczenia Włoch wzrósł znakomicie. Szkoły, zakłady naukowe i uniwersytet uczęszczane bardzo licznie.

Muzeum narodowe neapolitańskie mieści się w gmachu imponującym lecz poważnym. Zarówno pod względem skarbów sztuki jak starożytności stoi ono narówni z pierwszorzędnymi muzeami Rzymu, Florencji, Medjolanu, Wenecji a nawet zagranicznymi. Obok takich arcydzieł jak Herkules farnezyjski, Wenus kalipyge, Byk farnezyjski, tors Psychy i mnóstwo innych z działy malarstwa, znajdujemy tu nieocenione zbiory wykopalisk z Herkulanum i Pompei. Nad restauracją napół spalonych rękopisów pompejańskich pracują tam nieustannie uczeni specjaliści.

Muzeum narodowe, Herkulanum, Pompea i Wezuwjuś to najdroższe klejnoty w diademie Neapolu, osadzone na łuku uroczej zatoki zakończonym takimi dwoma perłami jak wyspy Ischia i Capri.

Przyjaciel mój z New-Yorku, który nawiasem mówiąc poprzednio już, prawie jednocześnie ze mną, zwiedził Europę wschodnią, Azję zachodnią i północne krainy Afryki, człowiek niesłychanej energii i praktyczności podróżował iście po amerykańsku, nie tracił jednej chwili na próżno. Układał plany wycieczek i wykonywał je szybko i umiejętnie. O wałęsaniu się na mułach po okolicach Neapolu nie chciał słyszeć.

Dla tego do *Pompei* przedewszystkiem udaliśmy się pewnego pięknego poranku pociągiem pośpiesznym kolei. Droga żelazna biegnie tu przez Portici, Torre del Greco i Torre Annun-



ziata; już to ścieśniona między domami przedmieść i miasteczek, już przypierając tuż do płaskich brzegów morza, tak iż piana fal obryzguje koła wagonów.

Za Torre Annunziata kolej rozgałęzia się na dwie odnogi. Jedna nadmorska idzie do Castellamare, druga otaczając podnoże Wezuwjusza prowadzi do Pompei i dalej w głąb ładu.

Na przystanku o 24 kilometry odległym od Neapolu wsiadamy. Mijamy poblizki Hotel Diomeda. W biurze zarządu ruin dostajemy bilety i przewodnika. Urzędowi przewodnicy pompejańscy noszą mundury policyjne i uzbrojeni są w małe szable, mówią dość biegle licznymi językami. Nasz władca prócz włoskiego, francuskiego, niemieckiego i angielskiego wcale nieźle. Wyrażał się treściwie, bez czezej gadaniny, oprowadzał umiejętnie. Zachowanie jego było pełne uprzejmości i naturalnej prostoty. Przypnać trzeba, iż zarząd ruin dobrze dobiera swych podwładnych.

Przedewszystkiem udaliśmy się do miejscowego muzeum. Zawiera ono wielkie mnóstwo wszelkiego rodzaju typowych wykopalisk grodu martwego, które żyć zdają się jeszcze, tak są świeżo przechowane i nienaruszone. Jedną z najbardziej uderzających ciekawości tego zbioru są odlewy gipsowe trupów niektórych mieszkańców Pompei, co zginęli w straszej przedwiekowej katastrofie. Odlewy te dokonane zostały przez wtryskiwanie rzadkiej masy gipsowej w przestrzenie próżne pozostałe naokoło szkieletów w masie skamieniałego popiołu po zniszczeniu części organicznych ciała ludzkiego. Przedstawiają one mężczyznę dorosłego, kobietę z dzieckiem, dziewczynę i starca. Najdrobniejsze szczegóły, fałdy szat, nawet zmarszczki skóry, a nadewszystko bolesny wyraz agonii na obliczach i kontorsje członków ofiar, pasujących się z męczarnią śmierci straszliwej, uwydatnione są w całej grozie w tych żywych posągach ułożonych w postawie leżącej, w jakiej je znaleziono.

O kilkudziesiąt kroków od muzeum, przez tak zwaną Bramę morską, wchodzimy w głucho, puste ulice Pompei zachowane tak jak je opuścili nieszczęśliwi mieszkańcy przed 18 wiekami. Stoją dla cię otworem całe szeregi pustych domów prywatnych, gmachy publiczne, świątynie, amfiteatry, przybytki sztuki i rozputy, pracownie i sklepy, młyny, piekarnie, łaźnie, z najdrobniejszymi zakątkami i szczegółami urządzeń, wszędzie zachowanymi tak jakby dziś wykonane były. Malowidła i freski zatrzymały w wielu miejscach całą świeżość barw. Na brukach ulic głębokie wyłobienia wskazują ślady ostatniego wozu, który po nich przejechał.

Dziwacznie wśród cmentarnej ciszy i chłodu tych ruin wyglądają gromadki cudzoziemskich przechodniów w strojach dzisiejszych, hałaśliwie rozbrzmiewa szczebiot miss angielskich, ubranych podług ostatniej mody, i brzęk pałaszy wyświeżonych oficerów Jego Mości króla Humberta.



Pomimo, że roboty odkopywania energicznie są prowadzone dotychczas zaledwie połowę miasta odsłonięto. Pozostała połowa mieści prawdopodobnie skarby niemałe mianowicie sztuki, prócz już wydobytych. Do robót ziemnych dla oszczędności używają tu dzieci i wyrostków, nie idzie bowiem o siłę, lecz o łagodną i ostrożną robotę, aby uniknąć uszkodzeń kruchych murów i rzeźb delikatnych. Ziemia wydobyta wywożona jest za pomocą małych wagoników i kolejki przenośnej za obręb ruin.

Kto rozpatrzył uważnie i wszechstronnie budowle Pompei, ich zabytki domowe, prywatne i publiczne, oraz wszelkie niezliczone wykopaliska przechowane w muzeum miejscowem i neapolitańskiem, dla tego życie starorzymskie nie ma tajemnic. Pompea śmiało rzecz można jest jedną z największych Włoch ciekawości. Zarówno w dzień jak w nocy przy fantastycznym oświetleniu księżyca ruiny te tchną niewysłowionym urokiem i przedstawiają niezrównany interes dla badacza dziejów, artysty, psychologa, zarówno jak dla zwykłego turysty.

Niemniejszy interes przedstawia bliższe poznanie sąsiedniego *Wezuwjusza*, wznoszącego na 1,300 metrów swój groźny krater. Jakkolwiek jest to jeden z wulkanów najmniej wyniosłych, należy on jednak do najgłośniejszych w dziejach, a przedstawia tę rzadką właściwość, iż w żadnym punkcie globu na tak małej stosunkowo przestrzeni nie znajdujemy takiej różnorodności gatunków mineralogicznych i tak ciekawych geologicznych stosunków.

Od czasu zbudowania specjalnej kolei na pochyłości *Wezuwjusza*, zwykle wycieczka do krateru odbywa się wprost z Neapolu przy pomocy tego środka lokomocji. My jednak udaliśmy się tam wprost z Pompei od strony południowej, naprzód kabrioletem przez ogrody i winnice, dopóki droga kołowa pozwalała na to; następnie pieszo z małym chłopcem znającym dokładnie najdogodniejsze ścieżki.

Dzielny ten malec okrzykami „curagio!“ dodawał zachęty memu towarzyszowi, który z powodu dobrej tuszy z trudnością wdierał się na ostre złomy tu i owdzie jeszcze dymiącej lawy. Wzmagający się coraz silniej wichur zachodni wpadając między żarzące się zuzle wydawał szum i świst przeraźliwy. Wracające z góry towarzystwo duńczyków z paroma dorosłymi przewodnikami radziło nam cofnąć się z powodu wielkich mas dymu niesionych wichrem w tę stronę. Mój amerykańsin jednak nie znał co to niebezpieczeństwo. W rzeczy samej gdyśmy dotarli do krateru wielkie tumany gęstego do białości dymu z silnym dławiącym zapachem siarki, niesione ku nam prawie bez przerwy, nie dozwalały zbyt długo obserwować piekелnej czeluści. Przy krótkim dniu zimowym zmrok szybko zapadał, a nade wszystko nasz młody przewodnik, niedawno tak odważny z dziwną obawą i ponurym wzrokiem naglił do powrotu. Zapytany o powody odpowiedział bez ogródki „Panie, tu w nocy djabły harce wyprawiają“ — A czy ich widziałeś? — „Nie panie, ja



Ich nie widziałem ale mój stryj widział na własne oczy". Na takie dictum nie było co robić tylko trąbić na odwrót. Poszedł on naturalnie daleko łatwiej niż wstępowanie pod górę. Dzieciak jak koza w wielkich susach biegł przed nami, oglądając się od czasu do czasu na czerwony żar i szeroko wznoszącą się łunę rozpalonej na wschodnio-południowym stoku lawy. Wzrok jego z obawą szukał w kłębach dymu postaci djabelskich. W rzeczy samej czarne fantastycznie wysoko sterujące odłamy skał łatwo w dziecięcej wyobraźni miejscowego zabobonnego ludu mogą przemieniać się w złe duchy, odbywające swój piekielny taniec wokoło otchłani.

W niedługim czasie przebyliśmy spadziste stoki góry i ciemne ulice Torre Annunziata. Nocny pociąg kolei zabrał nas tegoż dnia jeszcze do Neapolu.

Wielkie kawiarnie wybrzeża Chiaja rzęsiście oświetlone brzmiały tu i owdzie dźwięczną muzyką koncertową. Wzburzone czarne fale zatoki wpadały gwałtownie jak śnieżno-grzywe rumaki na pochyłe ciosy bulwarów. Szum wichru i jednostajnie przerywany huk morza stanowiły wspaniałą akompanjament rozkołysanej natury do gwaru wesołych tłumów. Długo jeszcze późno w noc wsłuchiwalismy się z mym towarzyszem w tę tajemniczą symfonię.

Nazajutrz rano zakupiłem dla siebie w składzie fotograficznym kilkanaście kart nienaklejonych dużego formatu widoków Neapolu, Wezuwjusza, Pompei; w wielkim składzie koralu śliczny naszyjnik z koralami różowych i broszkę z lawy wulkanicznej dla Ma.

Nad innemi mniej ważnemi wycieczkami po mieście i okolicach rozwozić się nie będziemy. Neapol pomimo swych licznych uroków natury i sztuki nie był i nie jest głównym ogniskiem życia narodowego włoskiego. Dla tego dla badacza współczesnego rozwoju społecznego i politycznego mniej interesu przedstawia.

Wielkiem takim ogniskiem centralnem był i jest Rzym. Tam skierowaliśmy nasze dalsze kroki.

Wyjazd z Neapolu wczesnym rankiem. Wybrzeże Chiaja puste jeszcze. Ciche fale zatoki giną w mgłę dalekich widnokręgów. Mijamy pałac królewski nowy i stary Castelnuovo, ponurą rezydencję godną okrutnych despotów neapolitańskich. Przebywamy wzdłuż całe miasto śpiące jeszcze i stajemy wreszcie nieco spóźnieni na głównym dworcu kolei.

Pociąg rusza, domostwa rzędnieją, migają przedmiejskie wille i ogrody. Znow zielono, kwiecisto. Nalewo zostawiamy linię kolei do Foggia, naprawo do Salerno, środkiem wybiega linja rzymska, ocierając się o północne podgórze Wezuwjusza. Ztąd Wulkan przedstawia się potężnie, niby czarny olbrzym. Strome urwiska Sommy błyszczą jak łuska pancerza szronem i rosą obfitą, zpoza nich wystrzela ostroslup krateru, dyszący spokojnie,

Zwolna wzgórza maleją, ich łagodne kontury spływają stopniowo w szerokie równiny zieleniejące szmaragdową runią zasiewów i łąk. Dworce kolei białe, czyste otoczone żywopłotem róż kwitnących, kąpią się w snopach promieni włoskiego słońca zimowego.

Barwne grupy wieśniaków, strojne kobiety i wesołe dziewczęta napełniają pociąg gwarem. Rozbudzeni w wagonach mieszczuchy w lekkich surducikach prostują zziębnięte członki. Na polach pusto. Za to roją się ludem ulice wsi i miasteczek, słyhać wszędzie dzwony kościelne — to niedziela.

Mijamy stację Santa Maria di Capua z resztkami olbrzymiego amfiteatru staro-rzymskiego, jedyne go z pierwszych w Italji. To grunt starej Kapui pamiętny powstaniem niewolników pod wodzą Spartacusa przed 19 wiekami.

Pociąg przebywa most Volturna, pole bitwy, w której 1 października 1860 ostatni z Burbonów neapolitańskich został pokonany przez armję włoską — i zatrzymuje się dłużej w Nowej Kapui.

Odtąd wzgórza wznoszą się bardziej, tu i owdzie wygastle wulkany wdzięczą bujną zielenią. W pobliżu stacji San Germano, wśród rozkosznego krajobrazu piętrzy się Monte-Cassino ze swym olbrzymim słynnym klasztorem, wzniesionym na ruinach świątyni Apollina.

W dali szczyty Apenin błyszczą różowo-białym śniegiem, nikiącym stopniowo w zieleni dolin.

Mijamy Aquino, miejsce urodzenia wielkiego Juvenała. Za Ferentino droga żelazna biegnie wśród malowniczych wąwozów.

Po ciepłe dziennem pod wieczór robi się znów chłodniej. Anagni, Velletri i okolice *Rzymu* podmiejskie przebywamy już nocą.

Wreszcie około 9-tej stajemy w wiecznym mieście....

Dworzec kolei oświetlony „a giorno“. Wychodzimy na wielki plac. Tłumno, gwarno. Szeregi świetnych omnibusów hotelowych błyszczą złocistemi napisami wielkich imion i nazw pomnikowych. Naprzeciwko termy Dioklecjana. Z głębi wielkiej ulicy dolatują dźwięczne, niekiedy wrzaskliwe tony trąb. Czyżby to legje Cezara wyruszały na zdobycie świata? Nie, to bataljon strzelców alpejskich zdąża na nocny pociąg na zimowe leże do Neapolu.

Przed nami ogromne wielopiętrowe domy nowoczesne, szerokie chodniki wybornie ułożone i wielka perspektywa Via Nazionale z sznurami latarni gazowych. Roma-li to, Paryż czy Londyn? Nie, to nowa dzielnica Rzymu nowego. Przechodniów już mało, cisza. Na rogu pierwszej przecznicy napis: „Hotel Massimo d'Azeglio“. Dzwonimy, dają nam pokój; wszystko tu najbanalniej po europejsku.

Nazajutrz i dni następnych z moim zacnym amerykańcem przebiegamy Rzym wzdłuż i w poprzek. Naturalnie Kapitol: jego



muzeum, Forum, Colosseum, pałace Cezarów, katedra Piotrowa, muzea Watykańskie i t. d. i t. d. zjadają nam masę czasu.

Na Forum ciągle kopią; biedny robotnik memu towarzyszowi sprzedaje za lira niby świeżo z pod kilofa wydobyta staro-rzymską monetę, prawdopodobnie zaśniedziały współczesny guzik. Przekupnie fotografii i mozaiek nie dają nic zjeść spokojnie.

W kancelarji muzeów watykańskich urzędnik po wydaniu biletów bezpłatnych odprowadza nas przez korytarz, otwiera drzwi bardzo grzecznie, wychodzimy kłaniając się, drzwi zamykają się z furją; mój przyjaciel z New-Yorku pyta mię co to znaczy? Cóż ma znaczyć? widocznie należało złożyć temu panu brzęczące legitymacje. Do sali nagich bogiń woźny papieżki nie chce nas wpuścić, trzeba mieć na to osobne pozwolenie, aj taki panie kawał drogi! sztuka monety rozczuła pocziwca, daje nam jakieś stare bilety i wpuszcza w grono tych dam z marmuru.

Na placu św. Piotra pomimo deszczu ogromne fontanny tryskają rześście, aż się zimno robi. Za katedrą samotny policjant włoski chodzi jak bocian miarowym krokiem do granicy terytorjum Watykanu i z powrotem. Dalej o krok szwajcar z ha-labardą, ubrany pstrokato, strzeże wejścia do tej plebañji probostwa rzymskiego. Bądź co bądź plebañja to niezgorsza, mianowicie jej zbiory i muzea pełne drogocennych arcydzieł sztuki. Zapaleńcy włoscy z powodu utrudnień stawianych w badaniu owych zbiorów, domagają się zajęcia ich na własność publiczną.

Jakby dla zaspokojenia tymczasowo tego apetytu, książę Torlonia syndyk Rzymu obdarzył niedawno stolicę nowem muzeum specjalnem sztuki greckiej, zebranem ze współudziałem barona Baracco bogatego amatora i deputowanego, oraz p. Helbiga dyrektora miejscowego instytutu archeologicznego. Muzeum owo pomieszczono w głównym korpusie gmachu wznoszącego się nalewo od wejścia do willi Albani. Książę Torlonia zgromadził tam jedną z najbogatszych kolekcij odlewów, jaką sobie wyobrazić można. Niepodobna tutaj podawać głębszej charakterystyki i drobiazgowego opisu tego nowego muzeum, dość wymienić głównejsze okazy, aby dać pojęcie o bogactwie artystycznym tego zbioru. Przedewszystkiem nader obfitym jest tu oddział zabytków archaicznych sztuki greckiej z czasów jej dzieciństwa, pociągających zawsze swą prostotą i wdziękiem naiwnym. Dalej idą rzeźby frontonu zachodniego świątyni Eginy (z Monachjum), jedna z najdawniejszych znanych rzeźb greckich; urywki fryzu świątyni Apollina z Phigali w Arkadii, Herkules i Atalante z świątyni Jowisza w Olimpji, Apollo z frontonu zachodniego tejże świątyni, Byk farnezyjski (z muzeum neapolitańskiego), Psyche (z tegoż muzeum), płaskorzeźby z Partenonu (z muzeum brytyjskiego), sławny Satyr z Florencji, Ejrene i Plutos dłuta Kephisodota (z Monachjum), Merkury znaleziony w Olimpji, którego oryginał jest dłuta Praksytelesa. Następnie idą jeszcze Wenus milońska, Hermes, Mars (z muzeum Luwru),

dwaj gladiatorzy (z muzeum florenckiego), Hermafrodyta z Luwru, Diana (z muzeum berlińskiego) i mnóstwo innych. Jak widać z dzieł tu wymienionych nowe muzeum gromadząc na jednym miejscu kopje najważniejszych arcydzieł rzeźby greckiej, oddać może znakomite usługi badaczom sztuki i artystom. Daje ono dokładne pojęcie o rozwoju plastyki helleńskiej i głównych fazach jakie przechodziła.

Obok tego w Rzymie nowym, gdzie obecnie ciągle wznoszą się różne gmachy i dokonywają rozległe roboty publiczne, ani jeden dzień prawie nie mija bez mniej lub więcej ważnych odkryć archeologicznych i częstokroć świetnych wykopalisk. Niedawno, między innymi, na placach sprzedanych przez księcia Karola Buonapartego towarzystwu budowlanemu pomiędzy Porta Pia i Porta Salaria, odkopano wiele odłamków rzeźby, posągów, napisy wielce interesujące, osiem sarkofagów z resztkami kości ludzkich, liczne amfory, a wreszcie co najważniejsza wedle wszelkiego prawdopodobieństwa groby westalek. To ostatnie odkrycie jest przedmiotem debatów, albowiem nie wszyscy archeolodowie są w zgodzie co do miejscowości, w której znajdowały się owe groby. Prace około budowy na gruntach wspomnianych prowadził p. Buti, znany zarówno jako utalentowany architekt jak i wielki miłośnik pamiątek przeszłości i sztuki wogóle, co daje rękojmię należytej ochrony i konserwacji nowych wykopalisk. Oprócz powyżej wzmiankowanych dokonano w Rzymie w owych czasach jeszcze inne niemniej świetne odkrycia archeologiczno-artystyczne przy ulicy Nazionale, na placu na którym buduje się nowy teatr Towarzystwa zachęty sztuki dramatycznej. Odkopano mianowicie przepyszny posąg bronzowy, wybornie zachowany, wysoki przeszło na dwa metry. Natychmiast po wydobyciu posągu z ziemi przedsiębiorca robót zawiadomił nadintendenturę wykopalisk, która wysłała niezwłocznie na grunt komisję archeologów dla bliższego zbadania owego drogiego zabytku sztuki. Sądząc z pozy i postaci posąg ten przedstawia najprawdopodobniej Herkulesa, a modelowany jest z wykończeniem znakomitem. Jest to jeden z najcenniejszych zabytków odkrytych w owych czasach. Niektórzy archeolodowie mniemają, że ma to być jeden z posągów świątyni słońca wznoszącej się ongi na szczycie Kwirynału. Posąg ów stał się własnością państwa, ponieważ znaleziony został na części placu należącej do skarbu.

Jednym z niemniej interesujących odkryć archeologicznych dokonanych w wiecznym mieście przy kopaniu fundamentów pod dom przy jednej z niedawno wytkniętych ulic, jest wielki grób familijny starorzyski zupełnie podobny kształtem do słynnego grobowca Cecylji Metelli. Średnica jego wynosi 37 metrów. Budowla ta, zachowana w jak najlepszym stanie, odznacza się pięknym czystym stylem i sięga ostatnich czasów Rzeczypospolitej lub pierwszych lat cesarstwa rzymskiego. Wielka płyta



marmurowa nosi wyryte imię Lucyliusza Petrusa trybuna wojskowego i Lucylji siostry jego. Wpobliżu grobu tego natrafiono na inne sarkofagi. Komisja archeologiczna naturalnie przedsięwzięła kroki w celu zachowania tych cennych pomników w należytem stanie.

Podczas gdy kilof archeologiczny odśłania coraz to liczniejsze pomniki Rzymu starożytnego, odwieczna stolica Włoch młodych przyozdabia się nowemi monumentami. Jednym z najwspanialszych bezwątpienia i najmiłszych włosom będzie pomnik króla Wiktora Emanuela, bohaterskiego oswobodziciela narodu i przedstawiciela jedności włoskiej na Kapitolu.

Rzymianie lubią pompatyczne uroczystości o tem wiadomo. Władcy ich dawni i nowi przyzwyczaili ich do tego. I teraz korzystają oni z każdej sposobności, aby ludowi stolicy zapewnić jeśli nie chleb to widowiska i uroczystości przeróżne. Jedną z świetniejszych jest między innymi obchód rocznicy założenia Rzymu. Dzień 21 kwietnia uważany jest powszechnie za tę rocznicę. Data owa nie jest całkiem pewną, ale ponieważ zgadzają się na nią najznakomitsi historycy przeto nie będziemy się z nimi spierać. Gdyby była pewną, Rzym liczyłby 2636 lat istnienia. Ongi już rocznica założenia Romy obchodzoną była przez świetne uroczystości i igrzyska publiczne. Owidjusz zostawił bardzo szczegółowy opis tych zabaw. Opowiada on, że od rana zaraz wieśniacy namaszczeni się pachnidłami z małą domieszką krwi koni, zbieranej podczas ofiar na cześć Marsa w miesiącu październiku; krew tę przechowywały kapłanki Vesty. Oczyszczano też wszystkie stajnie, czyniono ofiary, a wieczorem dzień kończył się paleniem wielkich ogni ze słomy. Dziś rocznica owa obchodzoną jest przez wspaniałą iluminację Kapitolu, Koloseum i Forum. Rano już wywieszają wielki sztandar z wieży kapitollińskiej a wieczorem orkiestry grają na placu Kolonna i innych hymny narodowe.

Teraźniejszy rząd włoski i władze miejskie Rzymu, przyznać trzeba, poważnie i energicznie zajmują się podniesieniem wiecznego grodu do stanu odpowiedniego godności stolicy nowożytnego wielkiego państwa współczesnego. Umiejętne użycie zasobów zebranych z zaciągniętej przez magistrat Rzymu pożyczki 150,000,000 lirów już jest widoczne. Ulepszenia sanitarne i oświetlenie wiecznego miasta zostały wzięte przedewszystkiem na uwagę. W tym celu zniwelowano wzgórze tamujące komunikację wielkomięską, rozszerzono liczne place, utworzono nowe w miejscach odpowiednich przeprowadzono wiele nowych ulic i bulwarów świetnie już zabudowanych, wzniesiono mnóstwo pięknych domów mieszkalnych i dużo okazałych gmachów publicznych; stare przekształcono i ulepszono wedle najnowszych wymagań higieny i komfortu. W nowych robotach stolicy, wzięto pod uwagę asenizację, oświetlenie, kanalizację i inne tym podobne potrzeby wielkiego grodu nowoczesnego, niemniej regulację Tybru w obrębie miasta.

Rzym dawno już potrzebował tych ulepszeń. Podczas bowiem gdy inne wielkie grody Włoch rozwijały się stopniowo z postępowaniem czasu i przyswajały sobie wszelkie udogodnienia każdej epoki, Rzym pod strupieszalym rządem papieskim, wstrzymany został w rozwoju i skamieniał niejako w swych ruinach. Rozumie się samo przez się, że przez nowe przekształcenia i ulepszenia komunikacyjne, stare pomniki Romy zostaną nie tylko nietknięte, ale przeciwnie wiele z nich w nowym ukaże się blasku, przez usunięcie grubych zasp ziemi i gruzu odwiecznego.

Jednocześnie z robotami około rozszerzenia i udogodnienia stolicy, ludność Rzymu wzrasta z rokiem każdym nieustannie. Około mnóstwa nowych instytucyj administracyjnych, finansowych, społecznych, grupują się masy ludzi inicjatywy i czynu, ludzi pracy i ludności roboczej. Napływ przedsiębiorców i robotników do Rzymu nowego nie ustaje, znajduje tu bowiem zawsze pole do zużytkowania swej działalności.

Niemniej ważne roboty publiczne dokonywają się i na prowincji, a mianowicie w celu asenizacji Kampanji rzymskiej, słynnej z zabójczych wyziewów. Przedsięwzięto tam odpowiednią regulację na wielką skalę. Powierzono ją rozległemu stowarzyszeniu robotników przybytemu na miejsce z Romanji. Stowarzyszenie to przedstawia nową we Włoszech formę pracy związkowej znaną w Rosji pod nazwą artelów. Jest to rodzaj organizacji na wzór owych średniowiecznych stowarzyszeń wolnych murarzy, którzy wnosili wielkie katedry i pałace włoskie. Nowemu stowarzyszeniu rząd włoski nadał 10.000 hektarów ziem nieuprawnych w okolicach Rzymu. Stowarzyszeni robotnicy posiadają swego lekarza, chirurga, aptekarza, kucharzy, krawców i t. d. Całe paki chininy mają ratować ich w walce z gorączką bagien miejscowych. Rada stowarzyszenia dostarcza członkom wszystkiego, a zyski i zarobki dzielą się w stosunku pracy wykonanej. Jest to zarazem praktyczne zastosowanie nowych zasad organizacji pracy, zatwierdzone przez rząd włoski oficjalnie.

Obok tych rozległych usiłowań ogólnosanitarnych, wielce higieniczny system kremacji, czyli palenia zwłok wchodzi coraz szerzej w zastosowanie praktyczne we Włoszech. Zakład palenia zmarłych w Rzymie dokonał między innymi tego obrzędu po raz pierwszy na zwłokach księdza. Były to zwłoki Scarponiego duchownego liberalnego, który przed rokiem 1870 zmuszony był emigrować z państwa kościelnego i znalazł schronienie w Turynie. X. Scarponi należał do dworu królewskiego jako kapelan. W testamencie wyraził życzenie, aby zwłoki jego były spalone. W rok potem przeszło, ostatnia ta wola jego została spełniona. Zakład kremacyjny rzymski na Campo Verano funkcjonuje stale, a liczba zwolenników tego rodzaju pogrzebu wzrasta nieustannie. We Florencji liczba zwolenników kremacji również.



Lubo w sferach politycznych włoskich i działalności ich wewnętrznej w ostatnich czasach panowała niemal zupełna cisza, mimo to jak wszędzie tak i tutaj uganiających się za dobrami posadami, korzystnymi koncesjami niemało, i to nietylko w stronnictwie rządowym, ale nawet w ruchomych szeregach opozycji parlamentarnej. Bez przesady rzec można, że niemal żaden ważniejszy projekt w sejmie włoskim nie przechodzi bez operacji podobnego rodzaju. Nieraz wśród największej ciszy w sprawach wewnętrznych i zagranicznych, nagle bez żadnej widocznej przyczyny większość w sejmie chwiać się zaczyna i wreszcie jak wosk taje. Drobne projekty niezdołne wywołać kwestji gabinetowej przepadają jeden po drugim; poważniejsze zaś przechodzą nieznaczną większością pięciu lub dziesięciu głosów. Opozycja zaczyna tryumfować! Jeszcze jeden wysiłek, a zepchnie swych przeciwników z krzesła ministerjalnych, by sama się na nich usadowić. W tydzień lub dwa jednak taż opozycja okazuje się bezsilną, tracąc połowę lub więcej niedawnych swych członków. Zkądże to? Oto ujęło ich sobie ministerjum, i choć po większej części chwilowi malkontenci nie przystąpili do stronnictwa rządu, ale przestają przeciw niemu występować. I to w ten sposób poczyna tu sobie nietylko tłum parlamentarny. Nie bez grzechu są nawet jego przywódcy.

Sam król Humbert należy, jak wiadomo, do najliberalniejszych ludzi swojego czasu, zarówno z przekonania jak i ze względu na swą działalność.

Opozycja czysto osobista, mająca swe źródło głównie w chciwości władzy i korzyściach z niej płynących jest jedną z ciemnych stron Włoch nowych. Ale nietylko owo uganie się za władzą, chęć rozgłosu politycznego i publicznego jest źródłem opozycji we Włoszech. Bogatsze mieszczaństwo włoskie wogóle stroni od spokojnej pracy produkcyjnej, od działalności technicznej, a goni za zajęciami lekkimi i synekurami. Tak np. w samym Rzymie liczba adwokatów wynosi przeszło tysiąc. Dla tego większa część ich poświęca swój czas politykowaniu, zebrańom publicznym, krzykliwemu oratorstwu lub pisaniu artykułów politycznych, rozumie się opozycyjnych. Obok owych dziennikarzy mimo woli, istnieją jeszcze całe tłumy ludzi bez stałego zajęcia, dla których literatura mianowicie dziennikarska staje się dogodną profesją. Ztąd pochodzi, że tysiące młodzieży zajmuje się jawną lub tajną propagandą polityczną i przygotowaniem rozmaitych manifestacji publicznych. Tu się rekrutują szeregi różnych fantastycznych politykomanów. Dziwić się temu nie można. Cały ten ferment jest wynikiem koniecznym niedawnej przeszłości Włoch młodych, gdy jeszcze najlepsze siły narodu musiały szukać skupienia w tajnych stowarzyszeniach \*).

\*) Niezmiernie ciekawe tajemnice Rzymu obrezuje po mistrzowsku powieść Zoli „Rzym“ (wydana po/polsku w Warszawie r. 1897).

Wobec takiego stanu rzeczy niedziw, że przemysł włoski w zastoju, specjalności techniczne zaniedbane, rolnictwo w stanie opłakanym, a los klas roboczych i drobnych rolników wcale się nie polepsza. Położenie ludności wiejskiej we Włoszech w rzeczy samej jest rozpaczliwe. Wprawdzie wszędzie w Europie i innych częściach świata warstwy ludowe i robocze znajdują się w stanie chorobliwym chronicznego pauperyzmu, ale gdzieindziej przynajmniej ludność rolnicza wiejska cieszy się względnym stopniem dobrobytu. We Włoszech przeciwnie, nawet wśród ludności rolnej pauperyzm szerzy się z dniem każdym coraz bardziej. Cholera grasująca niedawno we Włoszech i Francji południowej w wielkich miastach portowych, gdzie tysiące robotników włoskich znajdowało korzystne zajęcie, przez długotrwałą stagnację przemysłowo-handlową pogorszyła znacznie stan biednej ludności, która tam emigrowała. To też jedną z najbardziej palących kwestyj ekonomicznych Włoch jest tak zwana kwestja agrarna, a badania nad sposobami poprawienia stosunków rolnych kraju stoją w Rzymie na porządku dziennym.

Z nieszczęsną kwestją agrarną, niestety należało się Włochom załatwić przedewszystkiem, zaraz po oswożeniu i zjednoczenia kraju. Tymczasem wlecze się ta bieda. Na unji włoskiej skorzystały wszystkie klasy zamożniejsze wyższe i średnie, natomiast warstwy ludowe biedne, nie zyskały nic prócz zwiększenia podatków pośrednich i bezpośrednich. Długi czas w sejmie włoskim nikt nie myślał o ulżeniu nędzy klas pracujących wiejskich i miejskich. Złowrogie przesilenie nurtujące rolnictwo we Włoszech, jest fazą wielkiej kryzys dawniejszej, a jeśli tak straszliwie dotyka ono ziemię i rolników drobnych mianowicie, to dla tego, że własność rolna nie była należycie przygotowana do zniesienia ciężarów obecnych, bo wszystko poświęcano dotąd walce politycznej stronnictw panujących, nie oglądając się na interesy ludu, stanowiące najżywotniejszą sprawę kraju. Oddawna myśliciele poważni i prasa zwracają uwagę na ten smutny stan rzeczy i wykazują, że użycie żandarmów i karabinierów nie doprowadzi bynajmniej do pomyślnego rozwiązania kwestji agrarnej, lecz przeciwnie wyrodzić musi niebezpieczne położenie, w którem cała budowa społeczna będzie zagrożona. Propaganda socjalna zapuszcza tymczasem coraz szerzej i głębiej korzenie wśród mas ludności wiejskiej we Włoszech, a gdy owoce jej dojrzeją wtedy już zapóźno może parlament weźmie się do reform prawodawczych. Dotychczasowe półśrodki przedsiębrane na tem polu przez lewicę, wywoływane egoistycznym interesem polityki tego stronnictwa, nie prowadzą do niczego, i niestety bywają częstokroć tylko manewrem parlamentarnym, mającym na celu zaszachowanie stronnictwa przeciwnego.

Wśród klas robotniczych mianowicie wiejskich wskutek tego w wielu stronach rozwija się coraz szerzej niezadowolnienie, umysły często są wzburzone.



Wybitnym tego dowodem rozruchy w prowincji Mantui. Wieśniacy tamedzni wcale się nie dali rozczulić chwilowem zajęciem, jakie parlament od czasu do czasu objawia dla ich doli. Pozostali zimnymi w obec zmniejszenia podatku gruntowego i ceny soli. Cierpieli oni tak długo, że nie chce im się czekać lata całe na wątpliwe polepszenie ich położenia przez cząstkowe redukcje podatków. Przy tem widzą oni dobrze, iż sejm myśli daleko więcej o kieszeni wielkich właścicieli aniżeli o losie biedaków. Agitacja, która objawiła się tak wyraźnie w ostatnich czasach we Włoszech północnych, gdyby nie doprowadziła nawet do ogólnego wybuchu narazie, godną jest uwagi z tego względu, że wykazuje zmianę taktyki ze strony propagandy socjalnej, która zwróciła się z całą siłą ku wsiom i robotnikom rolnym. Z faktem tym niedługo może będzie się trzeba liczyć bardzo poważnie. Mnóstwo agitatorów rozwija po całych Włoszech działalność swą głównie po wsiach, gdzie leży właśnie jądro kwestji socjalnej.

W części dla odwrócenia umysłów od owych smutnych stosunków, w części dla poprawy bytu ekonomicznego, zwłaszcza wobec ogólnej dążności innych mocarstw w ostatnich czasach do rozwijania polityki kolonialnej, rząd włoski wziął się również czynnie do rozszerzenia swych posiadłości zamorskich. Dzienniki włoskie, mianowicie handlowe domagały się tego zrazu bardzo natarczywie. Między innymi „Gazetta Livornese“ przemawiała w tej sprawie bardzo gorąco: „Naród włoski, wedle słów dziennika pomienionego, powinien ciągle, a obecnie bardziej niż kiedy pamiętać, że tak ważne źródło jego dobrobytu i potęgi jak handel zamorski, nie powinno być ani na chwilę zaniedbywane. Czyliż Włochy mają się dać wyprzedzić w tym względzie Niemcom, i pozwolić w handlu zewnętrznym dać się coraz bardziej wykluczać współzawodnictwu zagranicznemu. Kto śpi ryb nie łowi!“ W tenże sam sposób przemawiały „Gazetta di Genova“ i wiele innych wpływowych dzienników portowych.

Rezultatem tego parcia i prądu kolonizacyjno-merkantylnego były jak wiadomo wyprawy włosko-afrykańskie naukowe i okupacja części wybrzeży wschodnich Afryki nad Morzem czerwonym. Jakkolwiek narazie owoce w tym kierunku osiągnięte nie przedstawiają się zbyt korzystnie, to jednak nie ulega wątpliwości, że Włochy pamiętać muszą nieustannie o zajęciu odpowiedniego stanowiska handlowego przy wielkiej drodze międzynarodowej na Wschód daleki przez Kanał sueski.

Kanał sueski wogóle wszędzie zaczyna wywoływać przekształcenia olbrzymie, nie tylko polityczne ale i w całym handlu międzynarodowym. Dla Włoch przedstawia on niezmierne korzyści, otworzył im bowiem naocześnie drogę na Wschód i Południe. Chcąc jednak wyzyskać należycie nowe położenie i nowy kierunek komunikacji zaoceanowych, włosi musieliby rozwinąć

energję gigantyczną. Za czasów starej Wenecji okazali się zdolnymi po temu. Czy dziś sprostają wielkim zadaniom wieku, czas to wykaże.

Rząd włoski w rozwijaniu polityki kolońjalnej znajdował najsilniejsze poparcie w szerokich kołach bogatego kupiectwa i krajowych towarzystw geograficznych. Tradycje Wenecji, Genui, Amalfi i czasów gdy piękna Italja zajmowała w świecie stanowisko Anglii dzisiejszej, nie wymarły owszem pulsują jeszcze bardzo żywo. Podczas gdy Afryką północną owdładnęli przeważnie francuzi, a południową anglicy, gdy niemcy marzą o zagarnięciu białych plam na mapie Afryki zwanych „krajami nieznanymi“, włosi nie mogli pozostać w tyle, i rząd ich musiał pomyśleć o nowych terytorjach kolońjalnych. Kupcy i marynarze włoscy dokonają reszty.

Wskutek tego miały miejsce znane układy między Włochami i Anglią co do zajęcia portu Zulu. Miejscowość ta położona w Ausby-Bay służyła dawniej anglikom jako podstawa działań przeciw królowi abisyńskiemu Teodorowi.

Tekst deklaracji złożonej przez przedstawiciela Włoch na ostatniej konferencji afrykańskiej międzynarodowej, wskazuje wyraźnie, że Włochy w porze przyjaznej rozwiną szerzej swą politykę kolońjalną w Afryce wschodniej i zachodniej. Dotąd mówi deklaracja pomieniona, stosunki zamorskie handlowe i żeglugi Włoch na zachodzie i wpośrodku Afryki są dopiero w związku, a już negocjanci włoscy pilnie zwracają oczy w owe strony, zachęteni pomyślnemi sprawozdaniami dzielnych pionerów włoskich i przez prąd opinii publicznej, jakie prą ich w tym kierunku. Włochy tuzględniając prawa nabyte państw innych, zastrzegają sobie wszelką swobodę zakładania odpowiednich swym celom kolońji lub rozciągania protektoratu nad terytorjami dotąd niezajęte ni, niewyzyskiwanemi lub porzuconemi przez plemiona dzikie i koczownicze. Włochy, kończy deklaracja, mają niemniejszy interes jak inne państwa usadowienia się w krainach Afryki, czy to w celach rozwinięcia swego handlu i żeglugi, czy to dla popierania ruchu ekonomicznego i cywilizacyjnego, jaki obecnie w tej części świata, mianowicie w okolicach Kongo, kielkuje tak świetnie.

Czy wszystkie wyprawy zamorskie przyniosą Włochom a mianowicie handlowi ich spodziewane korzyści, ostatecznie przyszłość to dopiero pokaże. Tymczasem rezultaty statystyczne przywozu i wywozu Włoch nie przedstawiają tej sfery działalności narodowej w stanie dość pomyślnym.

W celu ożywienia handlu Włoch, rząd włoski stara się również na wszystkie strony o zawieranie korzystnych traktatów handlowych. W ostatnich czasach przedsięwzięto kroki w celu zawiązania bliższych stosunków lub pozawierano już traktaty i konwencje handlowe z Hiszpanją, Turcją, Bólgarią, Egiptem, Madagaskarem, Transwaalem, Koreą, Meksykiem i t. d.



Wobec niezbyt wogóle pomyslnego stanu materialnego, ekonomicznego Włoch, pocieszającym dla nich objawem jest stosunkowo dość zadowolniający i szybki rozwój *oświaty ludowej*.

Sprawozdanie o nauczaniu początkowym we Włoszech za rok szkolny 1881/2, ogłoszone przez p. Bodio dyrektora biura statystycznego włoskiego, przedstawia zarówno obfity jak ciekawy materiał w tym względzie. Dzienniki i opinia publiczna we Włoszech zajmuje się wogóle dość żywo sprawami oświaty, a między innymi i dokumentami tego rodzaju jak wyżej pomieniony. Bo też przyszłość tego kraju leży bezwątpienia w znacznej części w ręku jego nauczycieli, a mianowicie nauczycieli ludu.

Nauczanie elementarne obowiązkowe we Włoszech wprowadzone zostało ustawą z d. 15 lipca 1877 r. Od owego czasu urzeczywistniono je, wedle sprawozdania powyższego w 7.989 gminach; 270 gmin pozostałych nie cieszy się niem jeszcze z powodu braku nauczycieli. Liczba mieszkańców mogących korzystać ze szkół wynosiła 27,366.100, na ludność ogólną 28,459,628, t. j. 962 na 1.000. Reszta mieszkańców 1,093.440 czyli 38 na 1.000 nie była w możności posyłania dzieci do szkoły z powodu przeszkód topograficznych. Liczba nauczycieli wynosiła 41.470 t. j. 1.58 nauczycieli na 1.000 mieszkańców czyli około 3-ch na każde 2.000 ludności.

W epoce wykonania ustawy z 1877 roku 6.742 gmin znajdowało się w warunkach potrzebnych dla wprowadzenia w życie nauczania obowiązkowego, i liczyło już 37.642 nauczycieli. Liczba zatem gmin, które się przygotowały do korzystania z nowego prawa wzrosła od r. 1877 o 1.247, a liczba nauczycieli o 3.828. Postęp to znaczny i niewiele już brak Włochom do urzeczywistnienia nowego prawa w całej rozciągłości.

Liczba szkół początkowych według sprawozdania p. Bodio wynosiła 47.220, z czego 41.423 było publicznych, a 5.797 prywatnych, z 48.155 nauczycielami ogółem. Wpis uczniów w szkołach ludowych wynosił 1,976.135, z czego 1,850.619 przypadło na szkoły publiczne a 125.516 na prywatne. Cyfry powyższe dają średnią ilość szkół 1.45 na 1.000 mieszkańców i 44 uczniów na 1 profesora. Przeciętne te w prowincjach rozmaitych przedstawiają jednak bardzo znaczne różnice; tak np. w Piemontcie przypada 2.26 szkół, a w Sycylii tylko 0.95 na tysiąc mieszkańców. Liczba szkółek prywatnych od chwili ogłoszenia nowej ustawy zmniejsza się bardzo znacznie, przypada ich 2 zaledwo na każde 10.000 mieszkańców.

*Literatura* książkowa włoska, jak wiadomo, niezawsze obecnie obfituje w plody świetne i oryginalne, zdolne poruszyć lub zainteresować ogół europejski, natomiast prasa periodyczna Włoch rozrasta się coraz bujniej z każdym niemal rokiem. Jest to zresztą objaw nieodosobniony, i powtarzający się niemal we wszystkich krajach cywilizowanych. Między innymi godnymi

uwagi są rozliczne „przeglądy“ włoskie, obrazujące wszechstronnie rozwój umysłowy, literacki i artystyczny kraju. Owe przeróżne *rivisty*, *archivia*, *bolletiny* i t. p. tygodniowe, miesięczne lub kwartalne, skupiają w sobie mnóstwo prac i badań poważnych, świadczących chlubnie o nieustannym rozwoju nauki włoskiej. Od czasu zjednoczenia Włoch i przeniesienia stolicy do Rzymu, wraz z życiem politycznym zogniskowała się tam głównie i prasa perjodyczna. Tam też wychodzi najwięcej ogólnych i specjalnych przeglądów o jakich mowa. Na czele ich stoją takie organy jak: „Nouva Antologia“, „La Cultura“, „Gli Studi in Italia“, „Domenica letteraria“, i inne t. p.

W wiecznem mieście, owem żywym muzeum dziejów, wychodzi również wiele poważnych czasopism historyczno-literackich, między którymi godniejsze uwagi są; „Archivio della Società romana di storia patria“, „Archivio storico-artistico-letterario“, „Bulletino della commissione archeologica“, wreszcie „Studi e documenti di storia e diritto“ poświęcone badaniom dziejowym i prawoznawstwu. „Rivista militare italiana“ i „Rivista maritima“ jako organy specjalne dopełniają liczny szereg przeglądów stołecznych.

Ale i inne wielkie grody Włoch, które dawniej przed epoką odrodzenia przodowały w ruchu naukowo-literackim kraju, i teraz nie dają się w tym kierunku wyprzedzić Rzymowi.

Florencja posiada również poważny szereg przeglądów i czasopism społeczno-literackich, z których godniejsze uwagi: „Rassegna nazionale“, „Archivio per l'antropologia e etnologia“, „Archivio storico italiano“ i t. d.

W Turynie wydawane: „La nuova Rivista“, „Gazzetta letteraria“, „Rivista storica italiana“, „Atti della Accademia delle scienze di Torino“, „Giornale storico della letteratura italiana“, „Atti della Società di archeologia e belle arti“, „Rivista di filologia“ i wiele innych tym podobnych czasopism nie ustępują w niczem tego rodzaju organom nowej stolicy.

Prócz tego w Neapolu, Palermo, Genui, Medjolanie, Wenecji, Bolonji, Padwie, Pizie i wielu innych ogniskach umysłowości włoskiej wychodzi mnóstwo wybornych dzienników i czasopism mniej lub więcej specjalnych.

Rozpatrując się szerzej w ogólnych stosunkach wewnętrznych i zewnętrznych Włoch zbyt długo zatrzymaliśmy się w ich nowej stolicy starej Romie. Trzeba nam śpieszyć dalej. Na wyjeździe nabyłem całą tekę dużych fotografii głównych widoków i monumentalnych budowli Rzymu, oraz reprodukcji arcydzieł sztuki z muzeów tamecznych.

.....

Pożegnalny wieczór w Rzymie poświęciliśmy z moim towarzyszem przedstawieniu „Hugonotów“ w teatrze „Costanza“ jedynym z najświetniejszych. Owacje kwiatowe dla primadonny



i pierwszego tenora nie miały końca. Ofiarowano im biusty otoczone laurami, a wieńce i bukiety sypały się jak z rogu obfitości.

Widowisko przeciągnęło się późno w noc, przez co niezbyt wyspani, wyruszyliśmy rankiem wprost do Florencji, linią kolei Orte-Chiusi-Arezzo.

Droga żelazna bieży z początku ponad lewym brzegiem Tybru. Okolice Rzymu z tej strony płaskie, słabo zadrzewione, przedstawiają puste, jednostajne, bezludne równiny. Jedyne ich urozmaicenie w zimie są długie szeregi arkad olbrzymich starożymskich wodociągów, latem stada wołów i owiec.

Za stacją Stimigliano kolej przerzuca się na prawy brzeg Tybru. Okolica w dolinie rzeki bardziej malownicza.

Orvieto, z swą pyszną katedrą gotycką, przedstawia prawdziwy typ starego zaniedbanego miasta włoskiego.

Za Chiusi, niegdyś jedną ze stolic prastarej Etrurji, jezioro Trazymeńskie, pamiętne zwycięstwem Hannibala nad konsulem rzymskim Flawiuszem (w r. 217 przed Chr.), jest dla oka prawdziwą oazą wśród nurzącej jednostajności widoków. Otaczają je zielone wzgórza ocienione gęstymi lasami dębu i sosny.

Od Arezzo wzgórza piętrzą się coraz wyżej, pociąg przebiega często dość długie tunele. Pomimo to i mimo zmierzchu nie oświetlają wagonów. Dopiero rodzaj kociej muzyki, połączonej z najgrubszymi kłótłami przeciw administracji kolei, zmusza konduktorów do zaniechania oszczędności na oliwie i zapalenia latarń.

Nareszcie, dość późno w nocy, przebywamy most na Arno i zataczając łuk, stajemy na dworcu głównym w *Florencji* prawie w środku miasta.

Nazajutrz niedziela. Od rana ruch na ulicach wielce ożywiony. W wędrowce do głównych muzeów przez Piazza del Duomo mijamy katedrę. Jakkolwiek ją florenczyki uważają za niezrównany cud świata, przyznać trzeba, że nie czyni spodziewanego wrażenia. Za to wznosząca się obok mała Baptisteria przykuwa naszą uwagę i budzi prawdziwy zachwyt płaskorzeźbami swych trojga drzwi bronzowych. Południowe są dłuta Andrzeja z Pizy, pozostałych dwoje Ghibertiego. Michał Anioł mawiał, że wschodnie z tych podwoi godne byłyby zdobić bramy raju.

Na placu Signorji opędzamy się zgrajom ciceronów, lokalizmem amerykańskim „no”, i bez ich pomocy podziwiamy mały podwórzec Pallazo Vecchio, w głębi którego, w tajemniczym półcieniu, kolumny mistrzowsko ornamentowane sprawiają wrażenie istic czarodziejskie, i stanowią niespodziewany kontrast z surowym frontem gmachu.

Godne vis-a-vis stanowi tu pobliska Loggia d'Orcagna, nazwana tak od imienia swego budowniczego, a mieszcząca cenne posągi i grupy dłuta Benvenuto Celliniego, Donatellogo, Jana z Bolonji i innych.

Pomiędzy Loggią a Pałacem starym poważny portyk Palazzo degli Uffizi prowadzi do wnętrza jednej z najświetniejszych galerij sztuki włoskiej. W dniu świąteczne zwłaszcza liczne gromady wieśniaków i wieśniaczek, prostych żołnierzy, robotników i dzieciaków miejskich przychodzą tu przyglądać się arcydziełom dłuta i pędzla swych genialnych współziomków. Zaiste, rzadko który lud tak jak włoski ma możność kształcenia swego smaku.

Kulminacyjnem ogniskiem tych zbiorów jest tak zwana trybuna, niewielka sala ośmioboczna, prawdziwa świątynia sztuki. Tu w całym blasku boskiego piękna króluje Venus medycejska, a ściany zdobią arcytwory mistrzów pierwszorzędných: Rafaela, Tycjana, Michała Anioła, Correggia i innych. Urok geniuszu i siła wrażenia są tu tak potężne, że tłumy widzów snują się wśród ciszy głębokiej i jakby z namaszczeniem.

Galerja Palazzo degli Uffizi połączona jest krytym krużgankiem, prowadzącym przez tak zwany Stary most, bezpośrednio z galerją pałacu Pitti, mieszczącą równie świetne skarby sztuki. Jest to dogodnem jedynie dla tych, co poświęcając niewiele czasu na pobyt w mieście kwiatów, chcą odrazu rozpatrzyć się w najgłówniejszych arcydziełach jego dwóch głównych kolekcyj.

Oprócz tych najważniejszych muzeów Florencja posiada mnóstwo innych, niemniej wiele bibliotek publicznych i prywatnych obejmujących nieocenione pomniki nauki i literatury. Rząd świeżemi nabytkami dokonaniem w Londynie wzbogacił znakomicie główne księgozbiory florenckie. Kopalnie to nieprzebrane dla specjalistów badaczy.

Podróżnik znurzony oględzinami rozległych zbiorów pałacu Pitti, na wychodnem, w otaczającym gmach ten wspaniałym ogrodzie Boboli [znajduje prawdziwą oazę, wiecznie zieloną, pełną laurów, cyprysów, klasycznych szpalerów, kryształowych wodozbiorów i starych omszałych posągów.

Wonne powiewy wietrzyka chłodzą rozkosznie rozpalone czoło, kołyszą cicho wyobraźnię rozbijałą w promiennym świetle piękna i przeszłości; rzeczywistość odzyskuje tu swe prawa.

Natura i sztuka pod łagodnem jasnem niebem Florencji zdają się łączyć dłonie, by pieścić się przedziwną harmonją piękna podwójnego.

Z terasów bo też wyniosłych ogrodu Boboli iście czarowny rozciąga się widok.

Po za rozległą ciemną sylwetą murów pałacu Pitti, rzeka Arno toczy żwawo swe nurty, długą doliną ze wschodu na zachód. Kilka lekkich mostów prowadzi na drugą stronę. Tam koło wysmukłej wieżycy Palazzo Vecchio i potężnej kopuły katedry koncentruje się gród rozległy. Przedmieścia wśród niezmiernych okiem wiecznie zielonych ogrodów rozpraszają się tysiącem willi dokola. Wreszcie mnóstwo drobnych domków



wiejskich pnie się po stokach gór, bujnie zadrzewionych u dołu, na szczytach białym śniegiem błyszczących. Nad tem strop niebios błękitny, jasny.

Nasyciwszy oczy panoramą miasta, dostaliśmy się na drugą stronę Arno przez stary most. Po południu ruch niedzielny jeszcze żywszy, kawiarnie przepełnione; gwar lub muzyka; dzienników mnóstwo, ale czytać w tej wrzawie niepodobna.

Wsiadamy w pierwszą lepszą dorożkę na wybrzeżu tak zwanem Lung' Arno i każemy jechać woźnicy, gdzie mu się podoba.

Zawraca i wiezie nas ostrym kłusem wzdłuż rzeki. Wspañale hotele i domy prywatne, łodzie spacerowe, karety, jeźdźcy i piesze tłumy, migają naprzemian.

Wjeżdżamy za miastem do ogrodu Cascine, lasku bulońskiego Florencji. Przed pięknym budynkiem muzyka wykonywa lekkie utwory. Otacza ją kilkaset karet, powozów, faetonów, fiaków i innych wehikułów najfantastyczniejszych. Jest to ulubione miejsce zjazdu kolonji cudzoziemskiej. Damy w toaletach smaku wytwornego siedzą w powozach, młodzież snując się, składa im wizyty. Pełno kwiaciarek z koszami; jedna za kilka lirów rzuca nam całe garście róż i fiołków w dorożkę pod nogi. Ciągły przypływ i odpływ powozów zmienia nieustannie fizjognomję koncertu nowemi grupami.

Po jakim kwadransie ruszamy dalej z powrotem ku miastu. Nagle drogę zagrada nam długa kawalkada. Jakiś bankier z Bostonu w szaroburym paltocie, na wysokim żółtym amerykańnie, powozi się sam w szesnaście koni. Ośm par gniadych, dobranych jak jedna, większe wzrostem przy dyszlu, potem coraz mniejsze, stąpają jak w tańcu cyrkowym, rozumiejąc najmniejszy znak pana. Sztwywny groom w liberji rozpięra się z tyłu na koziołku. Kwiaciarka podaje bankierowi bukietek fiołków i dostaje dukata. Opodal kaleka bez nóg robi uwagę nie bez słuszności: „Bodajto być ładną kwiaciarką, groomem lub choćby koniem!“... Nasz dorożkarz objaśnia, że nabab ów zza oceanu przejeżdża się codzień w ten sposób, i codzień płaci 500 lirów kary policyjnej, za przekroczenie przepisu zabraniającego zaprzęgać w mieście więcej nad cztery konie do jednego powozu. „O, to bogata bestja!“ konkluduje nasz automedon.

Na zakończenie kursu dorożkarz rekomenduje nam pobliską restauracyjkę ludową, gdzie pyszny dają makaron z pomidorami i dobre wino toskańskie.

Podrodze w zakładzie fotograficznym zakupiłem kopje nienaklejone głównych widoków Florencji, arcydzieł sztuki i małą statuetkę z alabastru Venus medycejskiej.

Wieczorem z mnóstwa widowisk wybieramy operę. Przedstawienie „Aidy“ pod względem dekoracji i kostjumów olśniewające, pod względem wokalnym mierne. Wśród publiczności mianowicie krześlowej swoboda luźna. W pierwszym rzędzie

krzesel widzę p. Leo redaktora „Gazety polskiej“ z Warszawy. W antraktach przekupnie gazet, owoców i kwiatów snują się po całej sali bez przeszkody. Galerja, wielce czuła na najmniejsze usterki śpiewaków, wygwizduje ich bez ceremonii.

Nazajutrz mój towarzysz podróży Voslik musiał ruszać dalej na Zachód przez Pizę i Genuę. Odprowadziłem go na dworzec kolej, by się pożegnać... prawdopodobnie nazawsze. Z początku naszej wędrówki zimny jak lód i zawsze spokojny, we Florencji już zmieknął jak wosk i odjeżdżał zachwycony, rozentuzjasmowany Italją. „Wracam do Ameryki — mówił — innym człowiekiem, tam nie rozumieją życia, tu je dopiero pojąłem. Tam ludzie zabijają się jak konie pracą i gonitwą za pieniądzem, ja toż samo czyniłem, lecz to błąd, wielki błąd!“

Uściskałem mu dłoń po raz ostatni, pociąg oddalił się szybko...

Wkrótce i ja opuściłem urocze miasto kwiatów, by zdążyć do dawnej mórz królowej, perły Adrjatyku — Wenecji.

Z Florencji do Wenecji drogą żelazną przez Pistoję, Bolonję, Ferrarę, Rovigo i Padwę, normalnie jazda trwa 10 do 12 godzin.

Między Pistoją a Bolonią kolej przebywa główny łańcuch Apenin silnie wyniesiony i rozgałęziony. Jest to rodzaj włoskiego Semmeringu. Pociąg przebiega tu na przestrzeni 100 kilometrów 46 tuneli, kilkadziesiąt wyniosłych wiaduktów i mostów świetnej budowy; samą rzekę Reno przeskakuje 19 razy.

Za Ferrarą wielki wylew rzeki Po opóźnia znacznie naszą jazdę. Na stacji Paviolo z wagonów przesadzają nas w rodzaj arki Noego; niski barak drewniany na krypie ogromnej; wewnątrz ławki dla pasażerów i bufet nieźle zaopatrzone dla amatorów. Płyniemy przeszło godzinę między wierzchołkami drzew i kominami domów zalanych wodą. Drugą godzinę wiozą nas w olbrzymich omnibusach przez groblę wysoką. Po obu stronach woda jak okiem zasięgnął. Wzdłuż drogi liche baraki z drzewa i gałęzi służą za nędzne schronienie biednym powodzianom. Tu i owdzie błąka się uratowane bydło i nierogaczina. Półnogie zziębnięte dzieci biegną za powozami naszymi, prosząc o wsparcie lub kawałek chleba. Drobny deszcz tnie coraz gęściej, zmrok zapada; wkrótce ponura noc osłania swym czarnym płaszczem gromady nędzarzy bez dachu.

Na stacji Polesella dostajemy się znów do wagonów. Pociąg nowy rusza przyśpieszonym pędem. Nakoniec po długiej, nurzącej jeździe stajemy prawie o północy na dworcu kolej w *Wenecji*.

O kilka kroków od sali pasażerskiej przy schodach kamiennych „Canal grande“, zamiast szeregu dorożek jak zwykle, długi rząd czarnych gondoli. Konduktor hotelowy wsadza mnie do jednej, w ciasne oszklone pudło, jak mysz w pułapkę. Gondoljer dla skrócenia drogi, płynie przez wązkie pomniejsze kanały; pomimo słabego światła latarni gazowych i licznych za-



krętów pod kątem prostym wymija po mistrzowsku gondole płynące naprzeciw, bez najmniejszego starcia i wysadza mię z całą galanterją przed hotelowym portykiem rzęsiście oświetlonym, w pobliżu Pałacu Dożów.

Dają mi pokój od frontu z oknami na kanał morski, deszcz nie ustaje, zimno przejmujące. Marny żelazny piecyk po napałeniu drzewem sprawia więcej swędu niż ciepła.

Nazajutrz niebo wyjaśnia się cokolwiek, mimo to Wenecja okryta jakby gazą lekkiej mgły przedstawia się dość melancholijnie.

Na placu św. Marka błotno. Katedra w reparacji, koło Pałacu Dożów także rusztowania. Ruch prawie żaden. Kupcy mozaik, koralu i muszli, fabrykanci wyrobów szklanych, owej słynnej specjalności weneckiej, narzekają na brak odbytu. Wszyscy oczekują karnawału i pocieszają się nadzieją lepszych czasów, t. j. przyływu cudzoziemców.

Tylko świetne stare pałace dawnej arystokracji, przy głównych kanałach, dumnie wznoszą swe czoła i kolumnady poczerńiałe od wieków.

Fotografowie wyprzedają za pół ceny duże kopje widoków kolorowanych Wenecji, których też zakupiłem całą tekę na wyjeździe do Triestu.

W powszechno-dziejowym rozwoju wymiany i handlu międzynarodowego od czasów odległej starożytności zachodziły przekształcenia i przewroty, z których każdy stanowił nowy wielki krok postępu ludzkości w tym kierunku.

W świecie starożytnym, w epoce potęgi Egiptu faraonów, Fenicji, Kartaginy, Grecji i Rzymu, główną areną handlu międzynarodowego były rozległe wody Morza śródziemnego, a porty Aleksandrji, Tyru, Kartagi, Pireu i Ostji głównymi ogniskami wywozu produktów krajowych i przywozu płodów orientalnych, dostarczanych karawanami z głębi Afryki i Azji.

W wiekach średnich przemysłna działalność kupców i marynarzy Wenecji i Genui skierowała w ich ręce główne prądy wymiany ówczesnej, a zarazem niezmierne bogactwa i potęgę płynącą z owego monopolu niemal w handlu międzynarodowym.

Odkrycie drogi morskiej do Indji wschodnich naokoło Afryki, oraz nowego świata Ameryki na drugiej półkuli globu, zwróciło prądy wymiany zaoceanowej na Lizbonę, Portugalję, Hiszpanję, a następnie na porty północno-europejskie Holandji, Niemiec i Anglji. Ta ostatnia nakoniec przez niesłychany rozwój marynarki handlowej i wojennej stała się wszechwładną niemal panią mórz, oceanów i olbrzymich kolołji we wszystkich częściach świata.

Aliści w najnowszych czasach olbrzymie dzieło genialnego Lessepsa, przecięcie między morza Suez przez wielki kanał

morski, otwarło nadspodziewanie nowe wrota z zakątnego dotąd Morza śródziemnego wprost na Wschód daleki.

Wielki ten fakt w połączeniu z dokonywanym przekopem międzymorza Panamy przedstawia znaczenie, którego doniosłość porównać się niemal daje z przedwiekowym odkryciem drogi naokoło Afryki i lądu stałego Ameryki.

Obumarłe dotąd porty śródziemnomorskie zadrgały nowem życiem, a światowładna flota brytyjska i chciwi złota wielcy przekupnie Londynu widzą nie bez obawy wymykający się z ich dłoni monopol handlu świata.

Dla Triestu natomiast, Odessy, Konstantynopola, Pireusu, Brindisi, Livorna, Genui, Marsylii, Valencji, Barcelony i innych portów Europy południowej, otwiera się nowa epoka, która dziś już budzi złote sny i wspomnienia pięknych dni starej W e n e c j i.

Owa niegdyś królowa Adryatyku powoli budzi się ze snu wiekowego.

Po ocknięciu tem czeka ją praca olbrzymia, bo tuż pod bokiem rusza się dzielnie potężny współzawodnik Triest.

Długo obumarła, opuszczona i zaniedbana W e n e c j a, przedstawia się mianowicie w mgliste dnie zimy posepnie.

Taka wydawała mi się, gdy w niej wyruszał morzem do Triestu. Było to 5-go grudnia 1882 r. gdy z jednego pobliskiego Pałacu Dożów hotelu złocisto-czarna gondola późnym wieczorem poniosła mię z szybkością strzały do parowca Lloyda triesteńskiego w głównej przystani Pochmurne niebo cięło drobnym chłodnym deszczem; wstępując po ślizkich schodach okrętowych trzeba się było dobrze trzymać liny poręczowej. Gondoljer wniósł za mną sakwojaż, a otrzymawszy zapłatę pożegnał stereotypowem „Buon viaggio, signore“.

Jeszcze raz z pokładu parowca rzuciłem ostatnie spojrzenie na drzemiące wśród czarnej otchłani miasto, mrugające zza mglistej zasłony tysiącem świateł, i zszedłem zaraz do dolnej sali pasażerskiej I klasy.

Pomimo rześkiego oświetlenia i całego komfortu w urządzeniu, panował tu chłód niemniejszy niż na dworze. Jakiś otyły pasażer, zatulony w sute futro niedźwiedzie, chrapał na szerokiej otomanie obitej pąsowym pluszem. Poszedłem i ja za tym dobrym przykładem, i ułożyłem się w osobnej kajucie wedle wszelkich prawideł sztuki marynarskiej w łóżku pod samym sufitem, gwoli wyższej ciepłocie powietrza.

Przybyło jeszcze kilku podróżnych. Dał się słyszeć zgrzyt łańcuchów kotwicy podnoszonej i komenda wyruszenia w drogę: Avanti!

Gwizdnęły przeciągle świstawki, machina parowa rozpoczęła swój jednostajny, sflumiony łomot i niezadługo wypłynęliśmy na pełne morze. Rozpoczęło się silne kołysanie podłużne parowca, potężne fale szorowały o jego ściany, wicher huczał górą po masztach. Jakiś zuchwalszy bałwan bryznął na mnie



pianą przez źle domknięte okienko; zasrubowałem je starannie i przewróciwszy na drugi bok, pograżyłem się w rozkoszną pół-snu bezświadomość.

Równo ze świtem, obudzony przez naszego „cameriere“, ubrałem się szybko i wybiegłem na pokład. Morze uspokoiło się. Przed nami rozciągała się obszerna zatoka Triestu. Miasto drzemało jeszcze we mgłach poranku, rozłożone wzdłuż brzegów szeroką szarą smugą, bielejącą na ciemnym tle łańcucha wzgórz Karstu.

Zpoza gór świeciła biała jasność zimowego wschodu słońca. Niebo pokrywały poszarpane chmury pędzonego wiatrem zachodnio-południowym.

Wkrótce przybyliśmy do wielkiej tamy portowej „Molo s. Carlo“, na którą wydostaliśmy się wprost po szerokim pomoście drewnianym.

Między wielkimi ciosami bruku widniały jeszcze ślady nocnego deszczu i białego błota wapiennego; rzecz dość obojętna, ponieważ większe hotele znajdują się w pobliżu przystani osobowej.

Pomimo wczesnego ranka, ruch na wybrzeżach portowych i ulicach przyległych zaczynał się ożywiać, a rozległy port Triestu podobnie jak od strony morza, od lądu przedstawiał widok wspaniały.

Wzdłuż tam nowego portu, od strony głównej komory celnej, kołysały się poważnie na kotwicy wielkie żaglowce i parowce handlowe, przybyłe z dalekich portów Wschodu i z Atlantyku: z Singapoore, Bombaju, Odessy, Messyny, Rio-Janeiro, i Buenos-Ayres.

Rozległe wybrzeże północno-zachodnie zatoki triesteńskiej prowadzi do słynnego z piękności położenia, widniejącego w oddali zamku Miramar, z przepysznym parkiem, rozciągającym się wzdłuż skał nadmorskich; tędy biegnie również z głównego dworca wielka linja austriackiej kolei południowej ku Wiedniowi.

Port Triestu przedstawia dla żeglarsza wjazd wolny, otwarty, bez skał, mielizn ani wysp żadnych, posiada głębokość wystarczającą nawet dla największych okrętów handlowych. Ochronę jego jednak stanowią głównie sztuczne tamy, nie zamykające go dostatecznie. Lewe ramię portu tak zwane Molo di Santa Teresa jest arcydziełem budownictwa morskiego wojennego. Jest to olbrzymia tama kamienna zaginająca się w morze, opatrzona wałem i małym fortem dla ostrzeliwania statków nieprzyjacielskich. Osłania ona okręty, stojące na kotwicy, od wiatrów południowo-wschodnich. Naprzeciw niej leży zakład kwarentanny z osobną przystanią dla statków przybywających ze stron podejrzanych o zarazę. Sąsiednie góry osłaniają część morza przyległą portowi, od najsilniejszych porywów wichru

i burz. Dla statków pomniejszych Triest posiada niewielką przystań Mondrachio, objętą baterją miejską, w pobliżu której wysuwa się w morze długa szeroka tama. Z portu wchodzi w dzielnicę nowego miasta piękny obmurowany kanał morski, zbudowany w latach 1751—53 przez Marię Teresę, szeroki na 23 metry, długi na 400 metrów; wyniosły most rzucony przezeń łączy oba brzegi. W kanale tym stać mogą bezpiecznie na kotwicy największe okręty handlowe. Po obu jego stronach wznoszą się wielkie magazyny do składania i ładowania towarów.

W Trieście, jakkolwiek większość mieszkańców zajmuje się handlem, rozwinął się jednak bardzo znaczny przemysł, który nie tylko zaspokaja potrzeby miejscowe pod wieloma względami, lecz równie dostarcza mnóstwo przedmiotów na wywóz zamorski. Obok budowy całych okrętów, żaglowców i parowców, warsztaty miejscowe dostarczają wszelkich przedmiotów potrzebnych w marynarce, jak kotwice, flagi, rzeźby okrętowe. Dalej produkują się tutaj na wielką skalę: przetwory chemiczne, blejwas, kremortartar, farby, czekolada, ocet, konfitury, kwiaty sztuczne, kapelusze filcowe, jedwabne i słomiane, rękawiczki, instrumenty chirurgiczne, matematyczne, morskie, muzyczne, guziki, skóry, olej lniany i rzepakowy, litografie, maszyny, materace, meble, makarony i wyroby mączne, perfumerje, smoła, fajki, pasmanterja, wyroby rymarskie, siodlarskie, kufry podróżne, struny, saletra, suchary okrętowe, śróty, wyroby szewckie, mydło, lak, wyroby srebrne i złote, zwierciadła, parasole, karty do gry, świece stearynowe i woskowe, powozy, wagi, ciężarki i miary, zapalki i wiele innych.

Główne jednak znaczenie swe, świetność i bogactwo Triest zawdzięcza handlowi.

Najważniejsze są tu stosunki z całym wschodem, Włochami i Ameryką północną. Austria, Czechy, Polska, Węgry, Szwajcaria i Niemcy, wysyłają tędy swe płody i wyroby: płótno, szkło, tytuń, sukna, produkty górnicze, z kąd są wywożone morzem na wschód do najodleglejszych krain Azji i Afryki. Przywóz najznaczniejszy ma miejsce ze Smirny. Głównymi artykułami przywozu ztąd są: bawełna surowa i przędzona, włosie wielbłądzie owoce suszone, wosk, skóry wołowe i t. d. Inne kraje dostarczają tu: jedwab, wełnę, kawę, miód, len, konopie, herbatę, cukier, cynamon, oliwę, ryż, ryby suszone i solone, futra i różne towary kolońjalne.

Triest posiada też mnóstwo zakładów bankowych i asekuracyjnych, wielką liczbę domów handlowych hurtowych i komisowych, oraz setki meklerów specjalnych.

Stek cudzoziemców przeróżnej narodowości i rozległe stosunki handlowe z wszystkimi częściami świata nadają miastu charakter kosmopolityczny.

Historyczny rozwój handlu Triestu wiąże się ściśle z dziejami politycznymi miasta, i przedstawia fazy pod względem ekonomicznym niezmiernie ważne i ciekawe.



Rzymianie, wedle Pliniusza i Pomponiusa Mala, zwali miejscowość tę Tergeste albo Tergestum. U Strabona nosi ona nazwę Pagus carnicus i Mons mutianus. W wojnie, opisanej przez Tytusa Liviusa, prowadzonej przez konsula rzymskiego M. Claudiusa, po wypędzeniu gallów z Anglii, r. 567 po zał. Rzymu, przeciw Istrjanom, opierającym się kolonizacji rzymskiej, Triest jako wrota Istrii, uległ wielkiemu wstrząśnieniu. Gdy jednak Cajus Sempronius Tuditanus również konsul rzeczypospolitej rzymskiej, r. 624 po zał. Rzymu a 120 r. przed Chr., podbił prowincję Istrję, podniósł on Triest do stanowiska rzymskiej kolonii. Dla zapobieżenia napadom słowian zdobytej Istrii i innych ludów barbarzyńskich z tej strony na Italję, nowa kolonia została stale obsadzona wojskiem i ufortyfikowana. Napisy odszukane opowiadają, że stare jeszcze widoczne mury i baszty obronne miasta zostały zbudowane przez Juljusza Cezara, a kolonia pod owe czasy przez duumwirat rządzoną była. Później cesarz August rozszerzył mury, a wmiarę jak Aquilea za cesarstwa rzymskiego rozwijała swój handel i bogactwa, zyskiwało Tergestum również na znaczeniu.

Jego bezpieczny port, jakkolwiek pierwotnie szczupły, znajdując się na drodze z Aquilei do Dalmacji, stał się wybornym punktem składowym handlu prowadzonego pomiędzy Italją a Dacją i Panonją,

Podówczas obręb miasta ograniczał się do przylegającego do portu pagórka na szczycie którego wznosiły się świątynie i inne budowle publiczne. Około r. 46 po Chr. mieszkańcy zostali przez Hermagorasa nawróceni na chrystjanizm, a od czasu gdy Konstantyn W. po klęsce Maxencjusza odwiedzał Italję, Triest należał do zachodniego cesarstwa rzymskiego i do VI w. podlegał egzarchatowi Rawenny.

Wskutek wędrówki narodów zmieniły się naturalnie stosunki Triestu całkowicie, ponieważ przerwany został związek z krajami z tej strony Dunaju. Podczas gdy Aquilea została zburzona, Rawenna utraciła swe dawne znaczenie, a Wenecja zaczynała stawiać pierwsze kroki na drodze swej przyszłej wielkości, podupadł Triest na stopę miasta żyjącego z uprawy roli. Pod Karolingami pozostawiony był Triest samemu sobie i swej administracji municypalnej, a pod koniec w. XII tak podupadł, że większa część znakomitych rodzin wyniosła się do Wenecji. Wedle kronikarzy weneckich trieścieńcy podówczas zajmowali się rozbojem morskim, co nie jest nieprawdopodobnem. Nareszcie około r. 1202 śmiały doża Dandolo zagarał Triest pod władztwo weneckie. W XIV wieku Triest podlegał już to patriarsze Aquilei już to hrabiom Gorycji, przychodząc tym ostatnim z pomocą zawsze, gdy występowali przeciw jarzmu weneckiemu. Gdy w r. 1374, po wygaśnięciu pokrewnej hrabiom Gorycji rodziny hrabiów Istrii, przez układ familijny objęli po

nich dziedzictwo arcyksiężęta Austrii, Triest uważał za odpowiednie zatknąć flagę austriacką.

Ulepszenia zaprowadzone podówczas w porcie triesteńskim nie przyniosły zaraz owoców, albowiem weneccjanie trzymali morze zamkniętem. Żegluga Triestu ograniczała się do Wenecji lub Ankony, a handel lądowy tylko do prowincji Istrii, który jakkolwiek był szczupłym, weneccjanie usiłowali odciągnąć do Capodistria. Podczas walk ztąd wynikłych republika wenecka zawładnęła ponownie Triestem i miastami należącemi do jego okręgu. Triest wskutek tego podupadł znów tak dalece, iż gdy w r. 1717 cesarz Karol VI podniósł go do znaczenia portu wolnego, miasto liczyło zaledwie 5.600 mieszkańców.

Odkąd nadana została wolność handlowi i cła zniesione, wzrost Triestu został zapewniony. Jednocześnie ustanowiono w mieście jarmark uprzywilejowany, a wiedeńskiej Kompanji orientalnej nadano tu wielkie prerogatywy.

Obręb miasta okazał się ciasnym tak dalece, iż dla wzniesienia nowych budowli trzeba było osuszać sąsiednie błota, a port mógł dawać schronienie tylko niewielkim statkom. Brakowało jednak kapitałów, rąk, ludzi przedsiębiorczych. W takich warunkach wzrost handlowy Triestu musiał być bardzo powolny. Jeszcze w połowie XVIII w. miasto nie liczyło więcej nad 6.000 Indności.

Nareszcie za Marji Teresy rozstrzygnęła się kwestja dalszego rozwoju Triestu. Jarmark został zniesiony, Kompanja orientalna rozwiązana, wszelkie monopole zniesione. Odtąd w zatoce północnej Adrjatyku zawiązało tchnienie wolności, które, jakby za dotknięciem czarodziejskiej różdżki ściągnęło wkrótce okręty wszystkich narodów. Wszystkie wyznania i języki uzyskały zupełną swobodę lub tolerancję, a Triest zaroził się masą nowej całkiem ludności, która osiadła między wybrzeżem morskiem, a dawnymi murami rzymskimi i w roku 1789 doszła już znacznej cyfry 22.000 głów.

Dla ochrony portu zbudowano wielką tamę, założono port nowy, wykopano w głąb miasta wspomniany już kanał morski, dający dostęp największym okrętom bezpośrednio do składów towarowych. Odtąd flaga austriacka ukazała się na dalekich morzach nieznanych jej dotąd. Marja Teresa zawarła traktaty pokoju i handlu z Portą ottomańską, zbudowała giełdę i uregulowała przez cały szereg rozumnych ustaw stosunki kredytu i komunikacji. Bystry wreszcie umysł Józefa II, sięgając po za szczupłe granice Adrjatyku i wód Lewantu, powziął plan związania stosunków z Indjami wschodnimi i Chinami, o czym marzył również kurfirst pruski. Zajęto w posiadanie różne wyspy Oceanu indyjskiego, w celu zakładania na nich austriackich kolońij i faktoryj. Wysłano konsula do Kantonu i okręty na wody chińskie. Śmierć Józefa II; wojny z Francją, oraz dwie jej



okupacje w r. 1797 i 1805, nie miały innych szkodliwych następstw dla wolnego portu Triestu, prócz uciążliwych kontrybucyj, jakie miasto musiało opłacić.

Za to tem pomyślniejszemi były lata pokoju między okupacjami, Triest bowiem należał do nielicznych ówczesnych portów, gdzie żegluga pozostała swobodną, ponieważ Austria była w związku z Anglią. Obok tego w r. 1707 Istria, Dalmacja, i Wenecja przypadły Austrii, a statki portów tamecznych powiększyły znacznie flotylę Triestu.

Pierwszy okres świetności, tak smutnie zniweczonej, zawdzięczał Triest zaprowadzeniu wolności handlu i nadzwyczajnym ułatwieniom ze strony rządu, oraz mądrej odnośnej polityce Marji Teresy. Natomiast od r. 1815 handel Triestu dźwiga się i rozwija pod wpływem pomyślnych stosunków i konjunktur ogólnych.

Po wielkim przewrocie, jaki nastąpił wskutek odkrycia Ameryki i drogi morskiej naokoło Afryki, po skierowaniu przez to głównych prądów handlu międzynarodowego z rąk ludów południowo-wschodnich na kraje i porty zachodu, tamiczne mocarstwa morskie czyniły wszystko dla utrzymania monopolu swego handlu w nowozdobytach kolońjach, i przykucia ich przemocą do krajów macierzystych. Czyniły to w celu wyzyskiwania ludności kolońj zmuszając je do nabywania wzamian za płody miejscowe produktów i wyrobów narzucanych im przez kraje macierzyste, na warunkach najdowolniejszych, często nader uciążliwych. Rządy określały np. co kolońje mają uprawiać a czego nie. Produkty kolońj musiały być odstawiane do kraju macierzystego, i w nim tylko mogli się kolońsi zaopatrywać w towary innych krajów europejskich. Wobec ścieśnień nie mógł się naturalnie rozwinąć w całej pełni handel zamorski, a przy ciągłych wojnach prowadzić go mogły tylko potężne morskie państwa, będące w stanie popierać każdej chwili wyprawy handlowe siłą zbrojną, i dodawać flotylom kupieckim statki wojenne do obrony. Skutkiem tego cały handel przeszedł stopniowo z rąk portugalczyków, hiszpanów i holendrów w ręce francuzów i anglików, a wreszcie skoncentrował się głównie w ręku tych ostatnich. Niemcy zostały tu prawie całkiem na bok usunięte, równie jak dawne handlowe republiki włoskie. Brały one udział w handlu przywozowym tylko za pośrednictwem potęg morskich, i ten upadał tam coraz bardziej w miarę jak Hiszpanja, Francja i Holandja bardziej były ścieśniane przez Anglię. Ta rozwijając własny przemysł obchodziła się prawie zupełnie bez wyrobów przemysłu europejskiego, który przez to również podupadł. Wśród takich okoliczności nastąpił nowy wielki przewrót społeczno-polityczny, w końcu XVIII stulecia. Oderwanie kolońj amerykańskich od kraju macierzystego, przekształcenie się ich w potężne państwo handlowo-morskie, założenie wielkiej Kompanji wschodnio-indyjskiej, gwałtowny wybuch wielkiej rewolucji francuzkiej,

upadek ostateczny zwierzchnictwa portugalskiego i hiszpańskiego nad krajami Ameryki południowej, wzrost potęgi i szybki upadek Cesarstwa francuskiego, wszystkie te wypadki i okoliczności razem wzięte musiały silnie oddziaływać na stosunki przemysłowo-ekonomiczne i zwrócić handel świata na nowe drogi.

Po ustaleniu się pokoju, Stany zjednoczone Ameryki północnej stały się nową wielką potęgą handlową, zwłaszcza po nabyciu drogą pokojową kolońi francuzkich Nowego Orleanu i hiszpańskiej Florydy. Obok nich wystąpiła również niezależna Brazylja, a cały prawie ład południowo amerykański i jego bogato przez przyrodę uposażone kraje stanęły otworem dla handlu międzynarodowego. Oceany stały się dostępnymi dla wszystkich, wody Morza śródziemnego oczyszczone zostały z rozbójników. Obok tego jedną z przyczyn, która silnie wpłynęła na ożywienie handlu był wzajemny związek między kredytem państwowym i kredytem handlowym, którego rozwojowi mianowicie Anglja zawdzięcza silną przewagę swych stosunków zamorskich. Ten rozrost kredytu publicznego dostarczył olbrzymich sum przemysłowi fabrycznemu, a zwłaszcza mechanicznemu. Stany zjednoczone zawdzięczają równie temu zwrotowi nadzwyczajny rozrost swej bawełnianej produkcji. Na tej podstawie również wzmogło się szerokie zastosowanie w przemyśle kosztownych machin parowych, rozwinęły się banki, kasy zaliczkowe, ubezpieczenia wszelkiego rodzaju i rozliczne instytucje, ułatwiające wogóle cyrkulację ekonomiczną.

Pod panowaniem francuzkiem w Trieście liczba okrętów z 900 spadła na 200, a obrót roczny handlu z 14 milionów na 2 tylko. Po zajęciu nanowo Triestu przez Austriję w roku 1813 rząd przedewszystkiem usunął tyrański system kontynentalny, pozostawiając tam jednak te instytucje francuskie, które się istotnie pożytecznymi okazały. Nadano miastu dawne przywileje, uwolniono je od poborów wojskowych i kwaterunków, a co najważniejsza przywrócono w całej rozciągłości prawa portu wolnego. Pod względem finansowym rząd cesarski pozostawił miejskim władzom skarbowym zupełną swobodę z warunkiem składania 500.000 guldenów rocznych podatków. Od owej chwili handel Triestu zaczął znów robić szybkie postępy, a jego port stał się głównem ogniskiem wywozu i przywozu Austrii, rozwijając stałe stosunki ze wschodem, Włochami, Szwajcarją, Niemcami, Brazylją i Stanami zjednoczonymi Ameryki północnej. Jego obroty z Egiptem zwiększyły się bardzo, i znaczna część produktów tego kraju skupiała się na rynku triesteńskim.

Obok handlu tranzytowego między Lewantem a Europą północną Triest stał się głównem ogniskiem handlu zboża i oliwy z krain Morza czarnego, Lewantu, Włoch i Sycylji. Swobodny system handlu, wolny od wszelkich szykan i utrudnień, wydać musiał najpomyślniejsze owoce.



Pod owe czasy Stany zjednoczone przy pomocy swych niezliczonych banków i olbrzymiego kredytu, zasilanego przez wielkich kapitalistów angielskich, stały się głównym działaczem handlu międzynarodowego całego świata. Związek ten anglo-amerykański stał się wkrótce potężnym. Jego operacje roznosiły wyroby Europy po wszystkich rynkach globu, a nadzwyczajny popyt na fabrykaty Europy zrodził wątpliwość, czy przemysł jej podoła temu odbytowi. To wyrodziło między latami 1833 a 1836 nowy rodzaj spekulacji, której przedmiotem były akcje fabryczne. Wzajemnie za fabrykaty Europy napływały tu masy produktów z wszystkich części świata, a dla przywozu ich wybierano te porty, które przedstawiały najmniejszą konkurencję we własnych kolońjach, największe ułatwienia i swobodę w obrotach. Do takich należał niewątpliwie Triest. Naturalną więc było rzeczą, iż znakomita część owego zamorskiego przywozu skierowała się na rynek triesteński, a zarazem wzmógł się jego handel wywozowy.

Na owe też czasy przypada założenie tamecznego wielkiego Towarzystwa żeglugi morskiej czyli tak zwanego Lloyd'a austriackiego, którego działalność z czasem rozległe przybrała rozmiary.

Już w r. 1802 założona na akcjach giełda triesteńska stała się ogniskiem kupiectwa tamecznego. Z kolei Lloyd austriacki stać się miał potężną dźwignią popierania wszelkich przedsięwzięć i operacyj handlowych tego głównego portu Austrii. Lloyd założony został w r. 1833 przez miejscowe towarzystwa ubezpieczeń na wzór świetnej instytucji działającej w Londynie pod takimże imieniem i rozwinął z czasem dwa główne działy czynności.

Zadaniem pierwszego było dostarczenie wszelkich potrzebnych sprawozdań o handlu i żegludze, utrzymywanie wykazów statków odchodzących i przychodzących, towarów przywożonych i wywożonych. Oddział ten dostarczał sprawozdań o stosunkach handlowych wszystkich części świata, i miał dla swych członków wybornie zaopatrzoną czytelnię, gdzie równie znajdowały się nadchodzące korespondencje.

Pierwotnie wydawał czasopismo w języku włoskim, następnie drugie jeszcze w języku niemieckim, to ostatnie później zostało przeniesione do Wiednia, a na miejscu zastąpione zostało przez pismo „Freihafen von Triest“. Nakoniec towarzystwo wzniosło swój własny gmach na stałą siedzibę, tak zwane Tergesteum i własną drukarnię.

Drugi wielki oddział stanowią zakłady żeglugi parowej Lloyd'a, urządzone w r. 1836, głównie w celu rozwoju stosunków handlowych ze Wschodem w kierunku, w którym zaczynają się w ostatnich czasach zwracać tak potężnie główne prądy handlu międzynarodowego. Ztąd równie wzięło początek dążenie Lloyd'a do rozwinięcia żeglugi parowej na Dunaju, aby jednocześnie od ująć tej wielkiej arterji komunikacyjnej i z portu Triestu

rozciągnąć olbrzymią sieć żeglugi zamorskiej na Wschód daleki. Istryja, Dalmacja, Wenecja, Grecja, Azja mniejsza do Trebizondy, Galacz, Egipt i t. d. odwiedzane są regularnie przez wielkie parowce Lloyd'a.

Kapitał zakładowy towarzystwa wynosił pierwotnie 1 milion guldenów, w r. 1839 podniesiony został do 2-ch, a wr. 1845 do 3-ch milionów guld. Odpowiednio do tego liczba statków Lłodya wzrosła z 7 na 26. Bilans za rok 1848 przedstawiał już nadspodziewanie świetne rezultaty. Pomimo wielu przeszkód i zastoju w niektórych gałęziach obrotów, pomimo że komunikacja z Ankoną i Brindizi była przerwana, a 8 do 10 parowców musiało stać w porcie długi czas bezczynnie, i tak jeszcze towarzystwo dało swym akcjonariuszom 6 procent dewidendy, przyczem kapitał rezerwy podniósł się do 552,248 florenów.

Już w r. 1848 do i z Konstantynopola uskuteczniono 26 kursów, do i z Aleksandrji 6, między Konstantynopolem i Syryją 13, między Konstantynopolem i Saloniką 27, pomiędzy Konstantynopolem i Smirną 49, między Syryją i Aleksandrją 26, dalej 35 między Konstantynopolem, Galaczem i Braiłą, 36 między Braiłą i Galaczem, 26 między Konstantynopolem i Trebizondą, 23 między Triestem i Latraki, 26 między Piereusem i Kalamaki, 50 między Triestem i Dalmacją, między Triestem a Istryją i Fiume; prócz tego 60 kursów nadzwyczajnych. Ogólny dochód w tymże roku 1848 wyniósł 1,736,860 flor.

Następnie obroty Lloyd'a austriackiego wzmogły się olbrzymio. Jego stała flotyła obejmuje przeszło 80 parowców, z których 70 są szrubowcami z żelaza, 6 jest żelaznych z kołami a reszta drewniane o kołach dawnego systemu. Największe świetne szrubowce służą do komunikacji zaoceanowej na liniach lewanckich i indyjsko-chińskiej aż do Singapoore, Hong-Kongu i innych portów Wschodu dalekiego.

Nie ulega wątpliwości, że wzorowa i energiczna działalność tej kompanji przyczyniła się niepomiernie do szerokiego rozwoju obrotów i znaczenia międzynarodowego głównego portu Austrii.

Założenie żeglugi parowej Lloyd'a austriackiego przypadło na najświetniejsze lata handlu Triestu. Przywóz jego zamorski wynosił wtedy już około 77 milionów, t. j. o 20 milionów więcej aniżeli ilość przeciętna z dziesięciolecia 1832 — 1842. Obok ligi anglo-amerykańskiej przyczyniały się do tak niezwykłych obrotów: wielki urodzaj zboża, piękne zbiory w Brazylii i nadzwyczajny zbiór oliwy. Mimo to jednak Triest nie uniknął przesilenia, które bezpośrednio potem nastąpiło. Pieniądze i kredyt stały się tak taniami, iż bez wyboru rzucano się na wszelkie przedsięwzięcia, a wskutek tego zamiast spodziewanych zysków ponoszono olbrzymie straty. Na pierwszy plan wystąpiły koleje żelazne i kanały, a spekulacja chwyciła się tak zaciekle tego nowego kierunku, iż handel towarowy uważano jedynie jako symulację w celu zebrań potrzebnych kapitałów.



W Ameryce pieniądź skierował się ku zakupom pustych ziem w Stanach zachodnich, z zaniedbaniem rolnictwa dotychczasowego, tak, iż w Europie powstał brak zboża, czyniący koniecznym przywóz wielkich mas jego na spożycie. Wielkie sumy pochłonięte przez ten przywóz zadały cios nowym przedsiębiorstwom. W latach 1837/38 wybuchło przesilenie amerykańskie. Szeroki zakres obrotów czynił niezbędnem powiększenie kredytu w Trieście; bankierzy wiedeńscy pośpieszyli z wszelką gotowością na pomoc; sądzono, że złe okoliczności prędko miną. Wkrótce jednak przekonano się, że przesilenie owo nie było miejscowem lecz powszechnem, a to tem dotkliwiej, iż wskutek zbytniego zaufania granice jego o wiele przekroczone zostały. Wielki zastój w fabrykach, zmniejszone zapotrzebowanie produktów surowych i spadek cen wszelkich wyrobów bez wyjątku spowodowały olbrzymie straty. Stan ten pogorszyły jeszcze bardziej stosunki polityczne 1849 r. Bank austriacki ograniczył swe obroty; poparcie tak łatwo odeń uzyskiwane, które silnie rozwinęło stosunki Triestu, ustało. Nastąpiły liczne bankructwa i co zatem idzie silne niezachęcenie do dalszej przedsiębiorczości. Triest został pozbawiony nagle ożywczego źródła kredytu. Przywóz zmalał, cała działalność wobec tak niepomyślnych warunków znacznie się zmniejszyła.

Podstawa jednak główna jego bytu była niewzruszona, pozostał on zawsze pierwszorzędnym portem Europy południowej.

Nadzwyczaj korzystne położenie geograficzne Triestu w ognisku wielkich prądów handlu lądowych i morskich, w pobliżu krajów i prowincyj ludnych, bogato od natury uposażonych, pomimo chwilowych burz i niepowodzeń zapewniało mu zawsze dalszy rozwój.

Wprawdzie obroty w r. 1841 były mniejsze o 10 milionów od sumy przeciętnej 57 milionów 10-lecia, podczas gdy rok 1838 przynosił ją o 3 miliony, rok 1839 o 6, a rok 1840 o 3 miliony — mimo to nie był to wcale cios, lecz raczej przemijający zastój w interesach.

Po rozwinięciu nanowo czynności banków na szeroką skalę, handel i przemysł Triestu odzyskał dawną sprężystość. Produkcja surowa Austrii, w owych czasach wzrastała nieustannie. W latach od 1815 do 1843 powstało tam szesnaście wielkich towarzystw rolniczych i t. p. instytucji z mnóstwem zakładów pomocniczych i filjalnych. Wystawy przemysłowe, urządzone w różnych prowincjach, ożywiały rozwój ekonomiczny. Licznie zakładane kolonje rolne podnosiły kulturę ziemi. Na Węgrzech mianowicie osuszano wielkie przestrzenie bagien; rozległe wzgórza zdadne do uprawy okryły się winnicami. W Kroacji rozwinęło się jedwabnictwo i pszczelnictwo znakomicie. Ogół produkcji rolnej wszystkich krajów Austrii w r. 1845 przedstawiał już poważną cyfrę 1,500 milionów flor. cyfrę jakiej poprzednio nigdy jeszcze nie osiągnął. Wytwór pojedynczych gałęzi prze-



myślu podwoił się a nawet potroił. Sama Styryja np. w r. 1845 dostarczyła żelaza lanego i surowca blisko 800,000 centn., węgla kamiennego 770,000 centn., podczas gdy na początku XIX wieku nie produkowała nawet połowy tej ilości żelaza, a węgla kamiennego wcale. Podobnie wzrósł znacznie wytwór buraków i cukru, gdy np. w r. 1825 w całej Austrii było tylko pięć cukrowni, w 20 lat później działało ich blisko 100.

Podobnie jak wytwór płodów surowych, wzrastał w owym okresie czasu i rozwój przemysłu wogóle, zwłaszcza w wielkich miastach fabrycznych. Brno stało się stopniowo nowym Manchesterem Austrii. W roku 1830 liczyła Austrija około 7,000 zakładów fabrycznych opłacających podatki, w r. 1840 liczba ich doszła do 14,000, a więc w ciągu 10 lat podwoiła się niemal.

Wogóle w najkrytyczniejszych nawet czasach główną podstawą rozwoju Triestu były wolnohandlowe urządzenia jego stosunków portowych. Wskutek tego wszystkie najsilniejsze przesilenia, tak niebezpieczne dla innych ognisk handlowych, nie wstrząsnęły nigdy głębiej interesami Triestu i przesunęły się stosunkowo dość lekko po ich powierzchni.

W r. 1846 ogólny ruch handlowy Triestu przedstawiał już bardzo świetne rezultaty, a mianowicie: przywóz lądem i morzem doszedł do 123 milionów flor., wywóz zaś 98 milionów flor.

Rok 1847 kolei należał również do najpomyślniejszych dla Triestu. Zwolna usunięte zostały przeszkody celne tamujące stosunki handlowe między krajami Austrii. Z wyjątkiem Węgier, wszystkie one zostały złączone w jeden związek celny. Już w początkach czwartego dziesiątka lat wprowadzono również niejaki ułatwienia w stosunkach celnych z zagranicą. W r. 1847 wniesiono w sejmie węgierskim ustawę co do zniesienia linii celnej austro-węgierskiej. W tymże roku zawartą została konwencja pocztowa z krajami Niemiec. Jednocześnie rozwój żeglugi na Dunaju przynosił dla Triestu niemałe korzyści.

Olbrzymi rozrost sił przewozowych Lloyda austriackiego i taniść taryf wzmogły ruch towarowy niemniej jak osobowy w porcie Triestu niesłychanie. W r. 1841 przyplęno tam 1,900 żaglowców, 417 parowców i 6.321 statków przybrzeżnych. W roku 1848 rewolucja spowodowała silny lecz krótkotrwały zastój. W skutek tego w owym roku przybyło do Triestu tylko 421 żaglowców, 212 parowców i 6.909 statków przybrzeżnych. Przywóz towarów w tymże roku 1848 wynosił tylko 66,100,000 flor., wywóz 54,300,000 flor. Rok 1849 przyniósł rezultaty nierównie pomyślniejsze, jakkolwiek współzawodnictwo Wenecji cokolwiek czuć się dawało. Mimo to rozwój żeglugi Triestu, zwłaszcza od czasu otwarcia Kanału suezkiego w roku 1869 czynił ogromne postępy. W roku 1872 wynosił tameczny przyływ i odpływ okrętów 8,796 o 993,280 tonnach, w tem 1,700 parowców o 534,088 tonnach. <http://rcin.org.pl>



W r. 1876 wartość ogólna przywozu doszła do 218,116.805 florenów, wywozu 193,281.069 flor. Głównymi artykułami przywozu morzem w tymże roku były: wina, owoce południowe, zboże, tytoń, oliwa, nafta, bawełna (z Indyj wschodnich, Egiptu i t. d.), wyroby bawełniane, przędza bawełniana indygo i inne materiały farbiarskie i garbarskie, kalofonja, węgiel kamienny, surowiec i wyroby żelazne, wyroby z drzewa i klepki 3½ miliona sztuk, drzewo farbiarskie kampsz i inne, dalej wełna, konopie, skóry, żywice, gумы, mąka, ryby morskie, sól morska, soda pieprz i inne korzenie, siarka, maszyny i t. d. Głównymi przedmiotami wywozu morzem były: okowita, wino, piwo, cukier rafinada, mąka, papier, wyroby bawełniane, żelazo i wyroby żelazne, wyroby drewniane, deski, klepki i t. p., wyroby szklane, zapalki, węgiel kamienny, maszyny, towar krótki, wyroby jubilerskie, wełniane, zboże, owoce rozmaite i t. d.

W ostatnich latach do r. 1882 średnia cyfra przywozu Triestu dochodzi rocznie 150 milionów flor., wywozu 110 milionów. Ruch roczny przyływu i odpływu przedstawia cyfry około 1.600 parowców i 7.000 żaglowców dalekocходnych.

Wogóle olbrzymi ten ruch morski i handlowy, różnojęzyczny tłum marynarzy i kupców ze wszystkich części świata, wielka różnaitość kostiumów ludowych, produkty wszelkich stref, ogromne hotele, świetne kawiarnie i inne zakłady publiczne czynią Triest jednym z wielkich ognisk kosmopolitycznych, pełnem ruchu i życia.

Jedną z najgodniejszych bliższego zbadania właściwości Triestu, nietylko dla specjalisty technika, lecz nawet dla zwykłego turysty są wspaniałe warsztaty i arsenały Lloyda austriackiego, rozciągające się na wybrzeżu zatoki Muggii. Wstęp do nich bardzo ułatwiony. Podczas mojej podróży w r. 1882, po wniesieniu małej opłaty w biurze głównem, dodano mi na przewodnika jednego z miejscowych oficjalistów. Pierwszy dziedziniec zalegają tam modele olbrzymich śrub morskich o dwóch, trzech i czterech ramionach na kształt śmig wiatraku nieco przyciętych. Tu podziwiać można wspaniałe wiązania budujących się kolosalnych parowców oceanowych, całe z żelaza, począwszy od belek fundamentalnych aż do najmniejszej śrubki; nawet maszty są z blachy żelaznej. Komfort w urządzeniu sal i kajut mianowicie klasy I ej, posunięty jest do wysokiego stopnia, zarówno w umeblowaniu jak pod względem wymagań higieny. Przepyszne łazienki kąpielowe z wannami marmurowemi stoją na usługi bogatych pasażerów podczas długich podróży na parowcach przebywających dalekie kursy przez Ocean indyjski.

Godne uwagi są nader proste przyrządy i kolosalne maszyny parowe dla wyciągania z morza na ląd, po wielkich równinach pochyłych, największych parowców żelaznych, w celu restauracji, naprawy i odmalowania zewnętrznego dolnej powierzchni podwodnej.



Lloyd posiada własne warsztaty wszelkiego rodzaju, począwszy od walcowni, heblarni, wiertarni żelaza i drzewa aż do warsztatów tapicerskich, lakierniczych i stolarskich. Wszystko co wchodzi w budowę okrętów produkują one na miejscu.

Pomiędzy arsenalami i dokami Lloyda a miastem rozpościera się cytadela Góry zamkowej, jeden fort i liczne baterje wystarczające dla obrony i bezpieczeństwa portu; miasto samo nie jest ufortyfikowane.

Triest podówczas był siedzibą namiestnika cesarskiego prowincji pobrzeża, wyższego sądu krajowego, sądu handlowego i morskiego, władz prowincjonalnych, wyższego zarządu marynarki, głównej komory celnej, izby handlowej i przemysłowej, licznych władz miejscowych i wreszcie głównego zarządu Lloyd'a austriackiego. Wszystkie znaczniejsze państwa handlowe posiadają tu swoich konsulów.

Z zakładów naukowych posiada Triest akademię morską handlu i żeglugi, gimnazja i szkoły wyższe; muzeum przyrządów żeglarskich, muzea przyrodnicze, obejmujące między innymi kompletny zbiór zwierząt Morza adriatyckiego, piękny zbiór starożytności przeważnie rzymskich, liczne biblioteki, kilkadziesiąt czasopism periodycznych w językach słowiańskim, włoskim niemieckim, greckim i innych.

Ludność Triestu z przedmieściami zewnętrznymi wynosi 130.000 mieszkańców. Podczas targów rybnych odbywających się co tydzień na większą skalę, napływ cudzoziemców bywa znaczny. Napotkać można wtedy przedstawicieli wszystkich niemal przystani i portów Adriatyku w ich oryginalnych strojach narodowych.

Okolice Triestu obfitują w rozkoszne miejscowości mianowicie na stokach gór, wśród zielonych dolin Karstu i wzdłuż wybrzeży morskich koło Miramare. Klimat jednak jest tam zmienny i nieraz dokuczliwy, często mają tu miejsce silne zmiany ciepła w krótkich odstępach czasu. Wschodnio-południowy gorący wiatr „sirocco“ i przejmująco zimny „bora“ wieją tu z niesłychaną gwałtownością, co nie czyni pobytu w Trieście zbyt przyjemnym.

To też nie przedłużając mojego zbytecznie, pewnego mniej pięknego dżdżystego i chłodnego wieczoru opuściłem mury nowoczesnego króla Adriatyku i puściłem się w dalszą drogę austriacką koleją południową ku domowi.

Noc przeszła jak z bicza trzaśł. Nad ranem różowa jutrzienka zarumieniła śnieżne wierzchy Alp austriackich. Pociąg biegł żwawo przez wielkie tunele i wiadukty Semmeringu i wkrótce stanąłem w Wiedniu, zawsze wesołej naddunajskiej stolicy Austrii.

Poranek świąteczny dnia 8 grudnia 1882 roku był pogodny. Po śniadaniu i zmianie reszty monety złotej na banknoty austriackie u wekslarza na Dworcu północnym, wsiałem w pierwszy pociąg odchodzący do Krakowa.



Stąd okazją zabrałem się na furgon pocztowy jadący do komory celnej w Michałowicach. Przedstawiłem mój pasport z wizą konsulów rosyjskich w Konstantynopolu i Aleksandrii. Urzędnicy bardzo grzeczni prawie wcale nie rewidowali mego kuferka. Obejrzelili tylko moje teki pełne fotografii i przyjęli kilka wybornych papierosów tureckich, które mi poczęstowałem. Po zapłaceniu furmanki zostało mi w kieszeni tylko 20 groszy, za które w miejscowej karczmie wypilem szklanekę gorącej herbaty z bułką.

Goły jak święty turecki, z płótnem w kieszeni i kuferkiem naładowanym różnemi osobliwościami z Azji, Afryki i Europy, nająłem na kredyt wózek chłopski do Siedlisk za kilka rubli, które już ojciec zapłacił za mnie na miejscu.

W białym dworze naszym siedliskim z powrotu mego z podróży uciecha była wielka jak zwykle. Po rozpakowaniu kuferka ofiarowałem siostrzyczce Maryni i bratu Mieciowi kilka pięknych fotografii kolorownnych, a ojcu butelkę przepysznego wina cypryjskiego, którem zaraz przy obiedzie piliśmy toasty za zdrowie wszystkich obecnych po kolei.

Po wypoczynku kilkodniowym w Siedliskach, ojciec dał mi wygodny wózek parokonna do stacji kolei wiedeńskiej Zawiercie, skąd pociągiem porannym przybyłem do Warszawy 12 grudnia 1882 roku we wtorek późnym wieczorem.

Ma, uradowana moim szczęśliwym powrotem, kazała naszej służącej Kasi nastawić zaraz samowar i rozpalić wielki ogień na kominku w jadalni. Ja wyładowałem z kuferka puszki blaszane z hałwą i rahatłukum z Carogrodu, z miodem wybornym w plastrze z wyspy Chios kupionym w Smirnie, rozbiłem też parę orzechów kokosowych z Kairu — na deser. Uczta była egzotyczna, a noc prawie cała zeszła na opowiadaniach o przygodach podróży i ostatnich nowinach warszawskich.



**Od Wydawnictwa**  
**„Pamiętników S. J. Czarnowskiego”**  
w Kielcach, ulica Hipoteczna 30.

**Wyszły z druku:**

*Zeszyt 1.* Przedmowa. Wstęp. Rodowód familji Czarnowskich i rodzin z nią spokrewnionych. I. Mój ojciec i jego rodzina. II. Matka moja i jej rodzina. Cena Marek 75.

*Zeszyt 2.* III. Lata dziecięce moje w Staszowie, Miechowie i Stopnicy (r. 1847 — 1856), rzeź galicyjska. Mk. 150.

*Zeszyt 3.* IV. Lata szkolne w Kielcach (1856 — 1860), wojna włoska. Mk. 185.

*Zeszyt 4.* Lata gimnazjalne w Kielcach (r. 1860 — 1864), powstanie styczniowe, bitwa miechowska. Mk. 390.

*Zeszyt 5.* V. Lata uniwersyteckie w Szkole Głównej w Warszawie (1864 — 1865 r.). Wydział przyrodniczy. Mk. 375.

*Zeszyt 6.* Lata uniwersyteckie w Szkole Głównej w Warszawie (1865 — 1869 r.). Wydział prawa i administracji. Mk. 650.

*Zeszyt 7.* VI. Wydawnictwa i aplikacja sądowa moja w Warszawie (1869 — 1873), wojna francusko-niemiecka. Mk. 390.

*Zeszyt 8.* VII. Księgarnia kolportacyjna w Warszawie (1874 — 1879 r.), wojna bałkańska, Wł. Spasowicz. Mk. 1050.

*Zeszyt 9.* VIII. Warszawska Biblioteka słowiańska i Czytelnia czasopism (1880 — 1883), wojna egipska, Aleksander Świętochowski i Bolesław Prus-Głowacki. Mk. 660.

*Zeszyt 10.* IX. Listy z podróży na Wschód południowy (1882 r.). Ziemie słowiańskie. Mk. 430.

*Zeszyt 11.* Szkice z podróży na Wschód południowy. (1882 r.). Grecja, Azja mniejsza i Afryka północna. Mk. 2.800.

*Zeszyt 12.* Szkice z podróży przez Włochy (1882 r.). Mk. 2.600.

**Pod prasą dalsze części:**

IX. Podróż na Zachód i pobyt w Nicei (1884 — 1885 r.).

X. Pobyt w Konstantynopolu (1886 — 1890 r.).

XI. Powrót do Warszawy (1890 — 1894 r.).

XII. Pobyt w Miechowie i Ojcowie (1895 — 1917), wielka wojna europejska.

XIII. Pobyt w Kielcach (1918 — 1920 r.), oswobodzenie i niepodległość Polski.

XIV. Zakończenie. Marzenia niespełnione.





**Wydawnictwo**  
**„Pamiętników S. J. Czarnowskiego“**  
w Kielcach, ulica Hipoteczna 30.

---

**Wyszły z druku:**

Tom I Pamiętników, obejmujący zeszyty 1—6 . . .	zł. 3.00
Tom II Pamiętników, obejmujący zeszyty 7—12 . . .	zł. 3.00
Tom III Pamiętników, obejmujący zeszyty 13—18 . . .	zł. 3.00
Tom IV Pamiętników, obejmujący zeszyty 19—24 . . .	zł. 3.00

---